

Filiks_Waclaw_AW_I_0163

Filiks_Waclaw_AW_I_0163_1A [00:00:00]

Krzysztof Sawicki: To proszę bardzo. Pan sobie życzy podać swoje imię i nazwisko?

Wacław Filiks: Ja wiem, czy to konieczne?

KS: Nie, to nie jest konieczne.

WF: To znaczy później tylko pseudonim?

KS: Imieniem po prostu będziemy się posługiwać, tak? To Wacław. Ja tutaj muszę zmienić od razu. To proszę, to kiedy pan się urodził?

WF: Więc proszę pana, data urodzenia to jest moja 20 listopad 1918 rok. Wykształcenie średnie. W roku 1936 rozpocząłem służbę wojskową w Kraśniku, 24. Pułk Ułanów w plutonie, w tym, w szwadronie karabinów maszynowych. A następnie w roku 1937, po Szkole Podoficerskiej, którą odbyłem w Hrubieszowie, to był 2. Pułk Strzelców Konnych, pluton karpacki. I tak do 1938 roku, do Zaolzia. W 1938 po tych dużych, to były olbrzymie manewry ogólnokrajowe na Wołyniu. Wołyń, tak zwane „wołyńskie manewry” z udziałem no wszystkich broni. Na zakończenie tych manewrów, w Łucku pamiętam była defilada przez marszałkiem Rydzem-Śmigłym. Proszę panów, i stamtąd po załadowaniu się sądziliśmy, że jedziemy do Kraśnika, a tu niestety pojechaliśmy na Lwów, Kraków i Zaolzie. I na Zaolzie, i koło Cieszyna? Nie pamiętam, jak to się miejscowość taka nazywa, no, pod Czantorią to górę to pamiętam, Pod Czantorią takie uzdrowskowie jakieś większe miasteczko było pamiętam. Tam żeśmy się rozładowali i zakwaterowali. I tam czekaliśmy do dnia, tą datę pamiętam, jak żeśmy przekroczyli Olzę, my znaczy nasz pułk, a mój szwadron 4 października 1938 roku. I szwadron mój, później specjalny, prawda? Bo to już szwadron to był na takiej zasadzie organizowany, że w tej jednostce, w takim szwadronie mieściło się, były wszystkie bronie, jakie występowały w pułku, prawda, czołgi, saperzy, prawda? Tylko w małych jednostkach, po plutonie. I zajmowaliśmy Stary Bogumin. Następnie, gdzieś przed Bożym Narodzeniem, tuż, bo pamiętam, że w Wigilię zostałem zwolniony do cywila, do domu.

KS: I w stopniu jakim pan był wtedy?

WF: Kaprala. I przyjechałem wtedy do domu. I miałem podjąć pracę tuż po świętach, ale zostałem powiadomiony, że mam się zgłosić znowu, prawda? Do armii.

[1A, 00:05:00]

I 20 marca już byłem z powrotem w Kraśniku. I do Boguchwały, tam już pułk stacjonował w Boguchwale, pod Rzeszowem. I tam do wybuchu wojny, do wybuchu wojny, zdaje się na tydzień czasu z Boguchwały wyjechaliśmy do Skawiny i tam nas zastała już wojna. No i Skawina, prawda? Później cały południowy szlak to jest Jordanów, Wysoka, teraz miejscowość Kasina.

KS: Kasina?

WF: Kasina.

KS: Od Kaśki?

WF: Tak, Rabka, proszę panów, teraz Pcim, to te miejscowości, gdzie te boje nasze się tam odbywały. Następnie, no i dotarliśmy do Lwowa. I pod Lwowem tam żeśmy walczyli z tą dywizją górską, która szła od Czechosłowacji, od Słowacji.

KS: Od południa, tak.

WF: Tak, no i mieliśmy ich tam już na wykończeniu, że tak powiem, oni byli tam otoczeni, byli głodni, bo już głąby jedli, prawda? Wszystkie zrzuty, jakie oni sobie tam, ci Niemcy im zrzucali, to to wszystko szło na naszą stronę, myśmy to wylapywali. W każdym bądź razie, że jeszcze tam dwie doby, trzy i oni byliby tam zostali wykończeni przez nas, bo to był i garnizon włoski, i my, ale 17 grudnia tak jak wiecie panowie...

KS: Września?

WF: Tak, 17 września, proszę panów wkroczyła Armia Czerwona, tak, że szybko to przeszło po oddziałach. Wszyscy wiedzieli już o co chodzi, że to już jest koniec. Wtedy dopiero zorientowaliśmy się jak to się nasze wojsko zachowywało.

KS: Gdzie pan, w którym miejscu dokładnie był?

WF: Lwów.

KS: We Lwowie, ale w samym Lwowie pan był?

WF: Nie, nie, to była Zwojary, miejscowość Zwojary, wieś koło Lwowa. I proszę pana, i dopiero tam Ukraińcy się ukazali, że to są Ukraińcy, prawda? Bo zaczęli uciekać. A u nas...

KS: Z wojska, tak?

WF: Z wojska, tak. A w Kraśniku dużo Ukraińców służyło. To była taka specyfika. Wschód, Częstochowa i Lublin. Te trzy okręgi służyły w Kraśniku.

KS: Tak i oni masowo dezertowali?

WF: Masowo. Ukraińcy masowo.

KS: Z bronią uciekali, tak?

WF: Proszę?

KS: Z bronią uciekali?

WF: Z bronią uciekali, tak.

KS: Ale wcześniej nie?

WF: Wcześniej nie, nie. Wcześniej nie, ale jak się zorientowali, że Ruscy, że Rosja idzie, proszę pana, tak z miejsca. Nie wiadomo kiedy, co. I proszę pana, no nasze dowództwo podjęło

taką decyzję, to dowódcą był pułkownik Dworak i proszę pana, więc nocą pamiętam wtedy, to absolutnie na ciemno, bo tam było strasznie, artyleria nas pogoniła, Rosja, Rosjanie.

KS: A Niemcy odeszli troszeczkę?

WF: Tak, Niemcy nie, Niemcy poszli tam w kierunku do nich. Oni ich odbili po prostu, a myśmy się musieli wycofać. No i my wtedy przez Stanisławów, Kołomyję, prawda? Nawet na boku żeśmy Kołomyję zostawili i do granicy. Wtedy przez przełęcz tatarską, to był taki punkt.

KS: Tak, słynne miejsce.

WF: Gdzie graniczyliśmy z Węgrami. No i tak żeśmy pod tego, podjechali, prawda? To trwało, bo początkowo to było dla Węgrów zaskoczenie.

KS: Przepraszam, że przerywam. A cofnijmy się jeszcze do Lwowa. To Ukraińcy wiadomo, jak się zachowywali, tak? Co w samym miasteczku?

WF: Nie wiem.

KS: Nic pan, jakiegoś obrazka?

WF: Na ten temat nic nie wiem.

KS: Tak, styczności z Rosjanami wcześniej żadnych nie było, tak?

WF: Żadnych, żadnych.

KS: No, no to można by było...

WF: Żadnych nie było styczności, proszę panów.

[1A, 00:10:00]

No i co, i proszę panów, tam żeśmy zatrzymali się, no chyba dzień cały, wie pan. Jednak przy granicy, bo mieliśmy jeńców niemieckich, coś chyba z 50 na samochodach. To pułkownik ich zwolnił wszystkich. Oni poszli do tyłu, proszę panów, no a myśmy przekroczyli wtedy granicę, ale ciekawy taki obrazek pamiętam, jak to dwóch pilotów, naszych dwóch pilotów, lądowali na awionetce. Wysiedli z tego, z samochodów, jeden i drugi pach, pach sobie w głowę.

KS: Oficerowie? A w tym czasie, jak się Ukraińcy cywile zachowywali? Na przykład w wioskach jakichś, czy było jakieś, to się zdarzało?

WF: Proszę pana...

KS: Faktów agresji wobec Polaków?

WF: Proszę pana, oni się bali.

KS: Bo to była regularna armia.

WF: Oni się bali, ale proszę pana, pojedynczych żołnierzy mordowali. Takie dochodziły nas wieści. A proszę pana, taki obrazek na przykład w tym, w Stanisławowie, wie pan, przejeżdżamy przez Stanisławów ku granicy i pierwsze jednostki już takie zorganizowane i to szczególnie Żydzi, cholera, z czerwonymi opaskami, już z karabinami, milicja.

KS: Tak, Milicja Obywatelska.

WF: Tak, i to szczególnie Żydzi. Szczególnie to Żydzi.

KS: Aha, ale to po stronie rosyjskiej?

WF: Po stronie, tak, tak, oni stanowili...

KS: To znaczy to był taki okres przejściowy, Niemców nie było, armia polska w rozsypce, a Sowietci tuż, tuż.

WF: Tak, a oni wie pan, przejmowali władzę, dosłownie.

KS: No tak...

WF: Ale to Żydzi, szczególnie Żydzi.

KS: To byli przeważnie emisariusze KGB, którzy inwigilowali te tereny wcześniej i organizowali.

WF: Oczywiście, oczywiście.

KS: To nie masowo Żydzi, to też trzeba.

WF: Nie, słuchajcie, jest taka zasada przecież, że jak już armia wejdzie, to ona zawsze coś tam zostawi, swój wywiad. To mowy nie ma, zawsze zostawi. Tak i Sowieci.

KS: Czyli obrazek?

WF: No i proszę panów, przejechaliśmy tą granicę, w odległości jakiejś, Munkacz tam nas proszę pana rozbroili. A w Wiszkolcu natomiast, w Wiszkolcu, żeśmy zdali samochody, czołgi, ciężką broń.

KS: Węgrzy kulturalnie się odnosili do was?

WF: Bardzo, serdeczność niesamowita. Tak cywilnej proszę pana ludności, wojskowych i wszystkich.

KS: Jeszcze nie wiedzieli, co zrobią.

WF: Tak, tak że wie pan, no na Węgrzech to okazali nam bardzo wiele serca.

KS: To dość niesamowite, bo jednak Węgrzy już w tym czasie z Niemcami byli przez cały czas, ale...

WF: Wie pan, to absolutnie nie przeszkadzało wie pan, że Węgier młody nosił Hitlera w klapie, wie pan, a był nam serdeczny bardzo.

KS: Unikalna sprawa.

WF: Bardzo, wie pan, to nas dosłownie myśmy na to uwagi nie zwracali, że on z Hitlerem chodzi, wie pan. To nas nie interesowało, ale oni byli gotowi serce panu oddać dosłownie. Ja tak traktuję Węgrów. Ja kiedyś pisałem na ten temat, Polak i Węgier w czasie okupacji, to był w „Kamienie” taki artykuł, dwa artykuły takie były.

KS: I z Włochami podobnie.

WF: Słucham?

KS: I z Włochami podobnie.

WF: Tak.

KS: W Milanówku pod Warszawą, skąd pochodzę, stacjonowali Włosi, to mi ojciec opowiadał, to tam za wódkę, za dziewczyny broń dawali. Tam w ogóle chłopaki z Warszawy przyjeżdżali się zaopatrywać od Włochów w karabiny, a Niemców nigdzie nie puszczali, bo się bali ich puszczać.

WF: Proszę pana, tam była zasada, prawo międzynarodowe to nadaje prawa jakiegoś internowanemu. Wie pan, przepustki, wyjścia do miasta, do kina, proszę pana

[1A, 00:15:00]

jest swoboda, głodny pan nie jest, bo dostaje pan rację taką, jak żołnierz w danym kraju. Dostaje pan żołd jak żołnierz w danym kraju, zależy od stopnia. Tak, że to są wie pan, idealne warunki. A myśmy mieli żołd, jedzenie za darmo, prawda? Gorzej było z umundurowaniem, ale znów z Anglii przychodziło, z Ameryki różne ciuchy przychodziły, to myśmy się w to ubierali i bielizna i proszę pana, i jeszcze z tego, z polskiego rządu żeśmy dostawali dwa penga, bo to nie były forinty, tylko penga przed wojną na Węgrzech. I proszę pana, dwa forinty to było w

sumie, ja jako kapral dostałem 2 pengo, 4 pengo, 4 złote przedwojenne i to była masa pieniędzy, wie pan.

KS: 4 złote polskie, tak?

WF: Tak, tak.

KS: To kupa forsy.

WF: To był huk pieniędzy, wie pan.

KS: I was tam trzymali gdzie? W jakimś obozie? Jak to było? W koszarach?

WF: Więc proszę pana, mieliśmy tam, pierwsze tośmy zakwaterowali w forcie nad Dunajem, Komarom. To było jeszcze z czasów Austro-Węgier forty, pod ziemią, bez dachu, tylko trawa. No i tam nas, tam żeśmy byli ja wiem? Do chyba listopada, koniec listopada, grudzień. I później nas stamtąd przetransportowali do Parkan, Esztergomu. Parkany, to jest Esztergom, a po drugiej stronie Dunaju ten most...

KS: Pisze się „Esterkom”?

WF: „Estergom”, a „Esztergom” się czyta. Tak, i proszę pana, i tam jest, leży jeszcze, bo byłem na Węgrzech, wie pan? I leży ten most, którym wchodziłem, cholera dziesiątki razy. Leży w Dunaju, bo Czesi zajęli te parkany, wie pan? Czesi zajęli parkany i Czesi mają te parkany.

KS: To znaczy Sowieci tak rozparcelowali.

WF: Tak, w ogóle teraz nie nazywa się to „parkany”, tylko nazywa się, w takim słowackim brzmieniu wie pan. W każdym bądź razie ta miejscowość, ale jak byłem w Esztergomie, nie wiem czy pan był, zna pan Esztergom?

KS: Nie.

WF: No, to byłem tam na, proszę pana, tam jest ta bazylika słynna. To proszę pana, byłem tam na szczycie tej bazyliki, to widziałem to osiedle całe, gdzie myśmy byli. To jest proszę pana, to jest tak mniej więcej tam Parkany, a wieś (*nz*). To tak w środku, kiedyś to były tam jakieś koszary letnie, wie pan? I tam nas trzymali. No i proszę pana, w roku 1940 już, tak, 1940, wie pan, w maju ja się wybieram na, to znaczy na Zachód, wie pan. I dotarłem do Splitu, ale 10 czerwca Włosi wypowiedzieli wojnę aliantom. Tak, że blokada mórz i statki, które nas miały wieźć ze Splitu proszę pana do Marsylii, do Francji, zostały internowane, a my proszę pana zostaliśmy na lodzie. Mieliśmy tam doskonałe warunki, tych dinarów było pełne kieszenie, no ale co w tej sytuacji robić proszę pana? Więc byli tacy, którzy podejmowali decyzję i szli na Zachód, szli na wschód, na Daleki Wschód. Wie pan, ale z tego później co, bo to mnie interesowało, nikt nie dotarł. Wie pan, wszyscy zginęli po drodze. Natomiast ja z grupą, wie pan, bo miałem grupę 15 ludzi, chłopaków, za których byłem odpowiedzialny. Wie pan, zdecydowałem się iść z powrotem, wrócić na Węgry. Tak zrobiłem. No posiedzieliśmy tam dwa tygodnie wszystkie w więzieniu, za nielegalne przekroczenie granicy, ale ładnie to wszystko, wie pan, jak Węgrzy, traktowali.

[1A, 00:20:00]

Tam oni raczej pomagali, nie utrudniali w każdym bądź razie. No i znalazłem się znów w obozie, no i wie pan, dobraliśmy się w piątkę i kierunek Polska, wie pan.

KS: Tą samą drogą?

WF: No nie bardzo, nie bardzo, ale wie pan, już na skutek tych wędrówek naszych ludzi z Polski na Węgry i z Węgier do Polski, wie pan...

KS: Przetarły się szlaki?

WF: Przetarły się szlaki i już był język. Już było wiadomo, gdzie co można jakoś złapać i wie pan, udało nam się wszystkim dojść do tego, do celu, do Lublina, bo byliśmy stąd, to znaczy z Lublina i wszyscy żeśmy dotarli. Nikt nie zginął, proszę pana.

KS: Tam na południu przez jakie miejscowości?

WF: Przez Słowację. A, już nie pamiętam, wie pan, bo to człowiek...

KS: Przez Bielsk, tak? Jakoś tamtędy?

WF: No, tutaj gdzieś wie pan, tak, tak. I proszę pana, i tego, tu się znalazłem wie pan, pod koniec września, pamiętam.

KS: 1940 roku?

WF: 1940 roku, proszę pana, tak, bo to zaraz moje imieniny były pamiętam, w Wojciechowie obchodziłem, bo jakiś czas, przez 3 miesiące to się w ogóle nie ujawniałem. Raczej krążyłem koło domu, a w domu nikt nie wiedział, że ja jestem tutaj. No, to później jakoś tak powoli, powoli, jakoś się ujawniłem w końcu. Później zacząłem pracować, wie pan, no i od października zacząłem już organizację, prawda? Wstąpiłem, w październiku proszę pana w Motyczu, z Rysiem, zaczęliśmy organizować już proszę pana ZWZ, prawda? Ryś, to znaczy Łukasik Stanisław i Dziedziąła, brat jego, Alan Łukasik i ja, prawda? No i tak żeśmy rozkręcali powoli, powoli proszę pana tą naszą działalność tutaj na tej placówce Motycz, placówka numer 1. Następnie, proszę pana, no cóż, okupacja to jak okupacja. Trochę się pracowało, ale z uwagi na zagrożenia, w 1944 prowadziliśmy tutaj podchorążówkę tutaj też, czyli szkołę podchorążych i podoficerów w tym, w Motyczu. No i tam było aresztowanie niejakiego Ginarskiego, jednego z naszych słuchaczy.

KS: Dinarski?

WF: Gi, Ginarski. Tak, Jaś, Janek. I proszę pana, i...

KS: Pseudonim miał?

WF: Widzi pan...

KS: To nic, ale to jak będzie pan robił autoryzację, to bardzo proszę przy nazwisku uzupełnić wtedy, dobra? Imiona i pseudonimy.

WF: Ja mam tam w swoich dokumentach. Tak, tak. Mam całą listę tych chłopaków. I proszę pana, no i podjęliśmy decyzję i 19 stycznia 1944 roku wyszliśmy, w dziewiętnastu. W dziewiętnastu proszę pana.

KS: To był 1941?

WF: 1944.

KS: To już 1944, tak?

WF: 1944 proszę pana i tak żeśmy zaczęli, prawda? Krążyć. No, byliśmy bardzo słabo uzbrojeni, ale w miarę, prawda? Różnych tam wypadów, zdobywało się broń, bo znikąd żeśmy nie dostali, dosłownie nic. Wszystko, cokolwiek żeśmy mieli, tośmy mieli wszystko zdobywcze. A natomiast byliśmy jednym z lepiej uzbrojonych oddziałów na terenie Lubelszczyzny, mimo że zrzutów nic my nie otrzymywali. No, a do takich akcji poważniejszych, to należy chyba tak w skrócie wymienić, to proszę pana 23 lutego dokładnie.

[1A, 00:25:00]

Przeprowadziliśmy akcję na majątek Michalewskiego tu, gdzie jest WSI na (nz). Tu na ulicy Nadbystrzyckiej. Tu było, tam się kwaterowało Gestapo lubelskie i oni zarządzali tym majątkiem Michalewskiego. Myśmy tam, no to nie wyszło nam tak, jak żeśmy chcieli, prawda? Bo nie mogliśmy piętra zdobyć z uwagi na czas, huk, strzelanina, prawda? Tak, że musieliśmy, ale swoje żeśmy zrobili, prawda? No wtedy trzech żeśmy zlikwidowali, koni pięć wierzchowych żeśmy zabrali, no broń, no ale wycofaliśmy się bezpiecznie z powrotem. Natomiast 28 lutego tego samego, w 5 dni po, dochodzą do nas wieści, że w Opolu Lubelskim aresztują chłopców za nieodstawienie kontyngentu, a członków BH. No i wywiad BH-owski, AK-owski, prawda? No precyzują, że tak, tak, tak. W końcu dociera do nas wiadomość, że jadą, prawda? Jadą z tymi aresztowanymi, a jest ich około 40 na Majdanek. No i decyzję trzeba szybko podjąć, musimy odbić, za wszelką cenę odbić. No i tak, i władze, i my też przecież, bo trzeba, no i Wojcieszyn, jak tu przed Bełżycami, nie dojeżdżając do Bełżyc, przed Matczynem jest taka miejscowość Wojcieszyn. Tam robimy tą akcję i odbijamy wszystkich. Jeden tylko ginie z tych aresztowanych. No zginęło tam kilku Niemców, prawda? Rannych było też kilku Niemców, trzy samochody, prawda? No i tak, że to by była ta akcja. Ja, no to też opisywałem

w „Kamienie”, był ten artykuł. Później też była taka poważna akcja, to 24 kwietnia, to jednocześnie żeśmy robili dwa majątki: Zagłoba i (nz). Połowę oddziału poszło na jeden majątek, połowę oddziału poszło na drugi. W jednej dosłownie minucie i godzinie jednocześnie, bo to było blisko, żeby oni sobie wzajemnie pomocy nie udzielili broń Boże i dlatego tak żeśmy, ale tośmy, to była poważna i to wszystko w dzień żeśmy robili. Tak tutaj z dzień Wojcieszyn, jak i tam w dzień. Tu dosłownie o 12 w dzień, a tam też o 12. Tak, w dzień, w dzień. No, tam żeśmy zlikwidowali kupę tych Niemców, prawda? No bo były różne okoliczności za tym, że no trzeba było to zrobić. Chociaż tam nie było tak może, ale to taka była czas i chwila, że niestety, że to trzeba było zrobić. I to była chyba taka, z naszej strony, no teraz następnie to 16 kwietnia, to jak panowie wiedzą, to było to lądowanie tutaj tego samolotu, akcja Most, tak? To też żeśmy byli na ubezpieczenie. Ubezpieczaliśmy tych tutaj, tą szosę od Lublina na wysokości lasu Radawieckiego. A on, ten samolot lądował na niwie majątku Matczyny. To było 16 kwietnia. To było tak w skrócie. Następnie 8 maja nas przerzucono stąd, Lublin Zachód na Lublin Wschód, oddział. I tak żeśmy przeszli i tam żeśmy byli aż do wyzwolenia. Ja jeszcze nie powiedziałem tego, że ja pełniłem w oddziale funkcję szefa, kwatermistrza oddziału.

[1A, 00:30:00]

I tam żeśmy przebywali do wyzwolenia. Oczywiście tam nie było, w akcji takiej nie było potrzeby i po prostu w odpowiedniej chwili, na odprowadzenie w jakiejś akcji, a raczej nasza obecność to powstrzymywała Ukraińców, złodziei wszelkich maści, bo tamtejsza ludność nie mogła sobie poradzić z tymi właśnie. Jak myśmy tam wkroczyli, to ten porządek...

[00:00:00] Filiks_Waclaw_AW_I_0163_1B

WF: No, proszę pana i gdzieś chyba 22 czy 23, 22 proszę pana, przyszedł rozkaz, aby się udać na koncentrację, wszystkich oddziałów tutaj partyzanckich, dowodzonych przez kapitana, majora wówczas, chyba to był major, Młota (nz). I proszę pana, i myśmy się wtedy tutaj posunęli w kierunku na Lublin. No i spotkaliśmy się tu pod Krzczonowem. Merwa, Jemiola proszę pana, (nz), proszę pana, no i spotkaliśmy się z pierwszą, z tym, ze szpicą sowieckiej kawalerii. No, którzy nas powitali bardzo serdecznie oczywiście. No i poprowadzili nas do dowódcy.

KS: To regularna armia była?

WF: To była regularna, frontowa armia. Tak, no i nas oczywiście na kwatery, tu na Polanówce, za tym, za Dąbrową. Proszę panów, myśmy się tam rozlokowali, to, no wszystko, i gra Młota pamiętam, zaprosił dowódcę, jakiś to był generał tej armii, bryczką sobie elegancko jeździł proszę pana.

KS: Popili sobie?

WF: Bardzo, bardzo, aj, robił wrażenie bardzo kulturalnego człowieka. Taki czyściutki, jak z pudełeczka by go wyjął, wie pan, Gruzin to był, Gruzin.

KS: Aha, to dlatego.

WF: To był Gruzin i proszę pana, niech pan sobie wyobrazi...

KS: Jak się nazywał? Nie pamięta pan?

WF: Nie pamiętam, i proszę pana, Młot wyszedł taki zadowolony, od niego, bo obdarował go proszę pana jakąś szablą.

KS: Broń cały czas mieliście?

WF: Cały czas żeśmy mieli, no, ale na drugi dzień proszę pana już się sprawy wyjaśniły. To znaczy, że my mamy iść w kierunku na Chełm. Broń złożyć na wozy i sami, bez broni już udać się do PKWN do Chełma. No i wtedy proszę pana, dopiero zaczęła się tragedia między nami, prawda? Wie pan, no i co robić, co robić dalej? Ja miałem, pamiętam miałem pieniądze kupę, rozdałem te pieniądze między chłopaków, proszę pana i każdemu mówimy z Rysiem: *No to myśmy się skończyli, już tu nic poradzić nie możemy, natomiast radźcie sobie jak tylko kto może.* I proszę pana, i tak było, wie pan, że zaraz wszystko się tylko nocy czekało, wie pan, że rano to już nikogo nie było. Wszystko się rozpierzchnęło. To ja wiem, może 20 chłopaków.

[1B, 00:05:00]

WF: To tam na tych konikach, jak szczury (*nz*). Proszę pana, no i tak popędzili tam w kierunku na Chełm, to poszła. Potem podobno to się rozpiezchło, tak, że nikt tam nie dotarł do tego Chełma, wszystko się rozpiezchło. No, ja przyszedłem do domu, proszę pana, ja w Lublinie mieszkałem, na Chopina. Proszę pana, przyszedłem do domu...

KS: **Blisko pan miał do (*nz*).**

WF: Bardzo. I proszę pana, i wie pan, proszę pana, przyszedłem do domu, no ale tu już w domu ojciec też wrócił, ojciec się też za Niemców ukrywał, wie pan, dłuższy okres czasu. Był legionistą z kolei. Proszę pana i ja wie pan, tak te wieści napływały różne, wie pan, człowiek nie wiedział co robić, co robić, taki niezdecydowany. Nie ma żadnych wiadomości, znikąd, nic. Ale chodzimy, szukamy tych wiadomości wie pan, i na Placu Bernardyńskim, to jest ten Plac Wolności, tam wieża ciśnień kiedyś była. Wie pan, i myśmy sobie tak siedli pod tą wieżą ciśnień na schodach, pamiętam jak dzisiaj. A to podchodzi proszę pana jakiś major NKWD-zista, dwóch kapitanów, no i tych Sowietów chyba ja wiem, z 10, wie pan.

KS: **Z pepeszami?**

WF: Z pepeszami, wie pan, podjechali samochodem, od razu koło nas. A w samochodzie, wie pan, w samochodzie siedzi człowiek. Nasz człowiek z oddziału, który wskazał nas.

KS: **To się pokrywa relacja tam...**

KS: **A on, wtedy jak do Chełma...**

WF: Nie, uciekł od razu razem z nami.

KS: **Ale później? On był z AL nasłany?**

WF: Nie.

KS: **To nie ten?**

WF: To nie ten był, to nie ten.

KS: Bo wie pan o którym myślę w tej chwili?

WF: Wiem, nie, to nie ten, proszę pana. To muszę panu powiedzieć, że to był mój serdeczny kolega. Proszę pana, z którym się wychowałem w jednej kamienicy na Orlej, pod szesnastką.

KS: Żyje jeszcze?

WF: Nie, nie żyje, całe szczęście, że wódka go zadusiła.

KS: Nazwiska pan, może pan?

WF: Tak, [...] Czesław.

KS: A jaki miał pseudonim?

WF: „Witek”. No, on pracownik UB później. Tak, tak.

KS: Niesamowite, żeby tak się zmienić.

WF: Proszę pana, niech pan sobie wyobrazi na jakich warunkach. Ponieważ to był kolega od małego chłopca i my kwaterując w Wojciechowie, na kolonii wojciechowskiej, on mnie tam spotyka. On mnie tam spotyka no i powiada, ja pytam się: *Co ty tu robisz, Czesiek?* A on powiada: *Śluchaj, mnie Niemcy ścigają, tego.* Ja mówię: *Za co cię ścigają?* A *cholera, wiesz, tam żeśmy zaczęli.* On był takim mechanikiem samochodowym, mówi: *Zaczęliśmy tam, trochę żeśmy pokombinowali, trochę żeśmy pokradli, tego.*

KS: A to w którym roku już było?

WF: W 1944, a myśmy chodzili w tym 1944.

KS: On był agentem AL, czy po prostu tak poszedł na współpracę?

WF: Nie, nie, ja dojdę do tego. I wie pan...

KS: **Bo byli tacy w oddziałach partyzanckich, z AL.**

WF: Tak i wie pan, byli, tak, ale to była specyfika. I proszę pana, proszę bardzo niech panowie się częstują.

KS: **Za dobre są.**

WF: Tak, niech panowie się częstują. I proszę pana, ja mówię: *Za co, dlaczego ciebie ścigają?* A no mówi: *Cholera, żeśmy pokradli.* Proszę pana, nie wolno było przyjąć złodzieja do oddziału.

KS: **On się obraził pewnie?**

WF: Nie, nie wolno było przyjąć złodzieja. Ja jemu o tym nie powiedziałem oczywiście, ale proszę pana mówię, no kolega, cholera, żona, dziecko i to on chodzi, prosi. Ta żona też prosi, żeby go wziąć. No chodź, myślę sobie, kto tam będzie wiedział w końcu. Ja wiem i już, przyjąłem.

[1B, 00:10:00]

WF: Proszę pana, doskonały żołnierz, no bo on służył w wojsku też. Wie pan, doświadczenie miał, nawet ja go proszę pana zrobiłem żywnościowym, ale kto to wiedział, że on ma szwagra, proszę pana, który pracuje dla wywiadu sowieckiego? Który pracował dla wywiadu sowieckiego.

KS: **Tak, ale gdyby był w porządku, no to, czasem tak się może zdarzyć.**

WF: I proszę pana, i niech pan sobie wyobrazi, że on proszę pana, sprawował się doskonale. Nikt nic nie wiedział, nikt. Dopiero ja z chwili aresztowania patrzę, a on siedzi w samochodzie. No widzi pan, to się dopiero pojawił.

KS: **W cywilu był?**

WF: W cywilu.

KS: Ciekawe, czy przez tego, czyli on świadomie wstępując do oddziału, świadomy był tego.

WF: Oczywiście, już działał proszę pana na korzyść tego. Tak, tak.

KS: Pieniążki go (nz).

WF: Tak, pieniądze. To był pijak, zdecydowany, wie pan, alkoholik i zginął, nawet ta żona go rzuciła w końcu. Ja tak dalece wie pan, że to był taki kolega, ja jemu tak ufałem, że ja dosłownie tą żonę i to dziecko utrzymywałem, dawałem pieniądze co raz, czy tam jakiś kawałek mięsa czy mąki, czy czegoś, wie pan. No bo było przecież, jeść tośmy mieli pod dostatkiem. Nie było głodu. Podjechało się pod majątek i brało się, co człowiek chciał, prawda? Czy świnie, czy krowy, czy barany. Tak, że z tym nie było kłopotu. Tak, że on proszę pana, ja jemu bardzo dużo pomogłem i on nas zdziesiątkował dosłownie. Ten człowiek.

KS: To znaczy nie tylko wtedy na placu, ale jeszcze w innych miejscach?

WF: Innych, i innych kolegów dosłownie powsadzał do kryminału. On w chwili, na przykład wtedy, kiedy ja już byłem w Rosji, natomiast Ryś tu dalej chodził, prawda? I zrobił skok na ten, na izbę skarbową.

KS: O, to gdzieś kiedyś czytałem.

WF: No, zrobił ten skok na tą izbę skarbową, to proszę was, to on, a ukrywał się wtedy Ryś na, w tym, no za Bełżycami, w Wierzchowiskach. To proszę pana, Ryś ranny był wtedy w nogę, to zerwał się z tego łóżka i wyskoczył, wie pan, na ganek, pod ganek jakoś się tam wczułgał, wie pan. I proszę pana, leżał tam, a ci chodzili po nim, wie pan. Nie wyobrażali sobie. *Przecież on tu musi być, bo ciepłe łóżko*, wie pan? I tego, i oni chodzili, chodzili w koło, kręcili się po nim, deptali, wie pan, na tym ganku, cholera.

KS: I ten, jak on się nazywał?

WF: Witek, ten [...]. I on też, tak. Jeszcze on, jego słowa: *Gdzie ten skurwysyn?* To wiem, że tak się wyraził: *Gdzie ten skurwysyn może być?* Wie pan, na swojego dowódcę.

KS: **To jest ciekawa rzecz, łącznie z tym, że...**

WF: Ale kobieta, która udzieliła schronienia wtedy Rysiowi, wie pan, została rozstrzelana.

KS: **Na miejscu?**

WF: Nie, tu na zamku, po wyroku. Tam jest ta lista tych rozstrzelanych na zamku, to ona tam figuruje. Ona tam figuruje. Tak, że proszę pana, oto jego są...

KS: **Jak ta pani się nazywała? Nie pamięta pan?**

WF: Ja mam ją.

KS: **To proszę tam później, jak pan maszynopis dostanie.**

WF: Tak, tak, Ziółkowska? Nie Ziółkowska. W każdym bądź razie na „z”. Proszę pana, mam ją, oczywiście, że mam, bo ja mam całą listę tych rozstrzelanych na zamku, między innymi tą (nz), prawda? Młot, dwóch kolegów naszych, taki Jankowski i...

KS: **A przepraszam, ma pan tę listę spisana?**

WF: Tak.

KS: **Na maszynopisie czy ręcznie?**

WF: Maszynopis mam.

KS: **Może by to... Już wyłączę.**

WF: Między nami, członkowie z oddziału, którzy na przykład ze mną, wie pan, oni są serdeczni, mili, koleżeńscy.

[1B, 00:15:00]

I proszę pana, no nadzwyczajni, ale temat, żeby coś wspominać o tym, co oni przeszli, wie pan...

KS: Przez Sowietów?

WF: Pod Sowietów, przez UB, przez te kazamaty, wie pan, to oni o tym nie chcą mówić w ogóle, oni są zamknięci. Nie chcą. Mówią, wie pan, bo ja sobie zadałem trudu tu z kolegą i szukaliśmy jednego, takiego na którym, dzielny chłopak, nadzwyczajnie dzielny chłopak. Jest w Lublinie, ale gdzie? No i wreszcie żeśmy dotarli do niego, to on powiedział nam, przyjął nas. Mówi: *Sluchajcie, nie gniewajcie się, ja nie chcę nic wiedzieć.*

KS: Tak, to do dzisiaj... Tortury stosowali?

WF: Przecież on opowiadał, to co on opowiadał, wie pan, to włosy dęba stawały, ten chłopak. Dlatego on się nie chce do niczego włączać, on nie chce o niczym wiedzieć po prostu, nie chce nic mówić. No, ale co zrobić?

KS: To co, wracamy do momentu, jak podjechało NKWD z kolegą.

WF: Tak, więc proszę pana, więc to podjechało to NKWD no i te, dowody osobiste, ale jeden z nich, jak pamiętam, mówił doskonale po polsku. Dowody osobiste. Myśmy dali dowody osobiste. Wszystkich, jak nas było wtedy...

KS: To znaczy kenkarty?

WF: Kenkarty, tak, i proszę pana, tak, kenkarty i wtedy tam nas było, czterech nas było. Zebrali od razu wszystkie, mówię: *Ocho, już po nas, prawda?* I od razu do samochodu, do tego, do samochodu, a tam tego już nie było w samochodzie, Witka tego Wolińskiego. I nas, i od razu na ulicę Chopina, na tą, na Skłodowskiej.

KS: To znaczy na Świętoduską wtedy?

WF: Nie, nie.

KS: Na Skłodowską, tak, tak.

WF: Na Skłodowską. Proszę pana, tu jak Kamena jest...

KS: Tak, jak Kamena, tak, w tej kamienicy, tak.

WF: Tak, w tej kamienicy, tam urzędował proszę pana (nz). Tam był (nz) i proszę pana, pamiętam jak mnie wprowadzili.

KS: To tam Janek był też.

WF: Tak, tak. I proszę pana, jak mnie wprowadzili tam do tego (nz), no to od razu wie pan, bardzo kulturalny, leżał sobie na takiej leżance, przeprasza mnie, że on w takiej... Proszę pana, no tam mnie wypytuje, nazwisko, tego. *Aha, no tak, tak, to my wiemy już.* Czyli wszystko wiedzieli. Proszę pana, kazał mnie zrewidował, nic nie znaleźli, wie pan i proszę pana od razu do tego, taka to była jakaś spizarka czy coś tam, nas zapakowali wszystkich czterech. Widocznie samochodu pod ręką nie mieli, no ale zaraz samochód zorganizowali i nas na samochód i na Świętoduską, do tych, to było więzienie, przedwojenne więzienie wojskowe.

KS: I tam było wojskowe więzienie sowieckie?

WF: Tak. I proszę pana, i tam nas zapakowali.

KS: Pan Onoszko tam siedział, na czerwone tam umierał.

WF: Tak i proszę pana, i tam trafiłem na celę, na tą celę numer 1, a mnie zabrali.

KS: Wiesz, gdzie to jest? Przepraszam, tam gdzie kapelusze.

KS: Nie, właśnie się zastanawiałem.

KS: Tam, gdzie kapelusze, zaraz koło kościoła.

WF: Tuż zaraz, za kościołem.

KS: Tam, gdzie wystawa z kapeluszami jest.

WF: Kafle, tam kafle są.

KS: Tak, tak.

WF: To jest bardzo ciekawe, wie pan. Ja tam jak jestem piechotą...

KS: Przy zakonnikach zaraz.

WF: Zaraz przy zakonnikach, tak. Proszę pana no i tam trafiłem, wie pan, to był niesamowity głód. No, bo oni w zasadzie nie mieli co jeść, a co mówić jeszcze więźniowie.

KS: Komendantem więzienia był berlingowiec, niby podawał się za Polaka, ale po polsku w ogóle nie potrafił mówić.

WF: Tak.

KS: I tak chodził w mundurze Berlinga. Jakaś taką gębę straszną miał.

[1B, 00:20:00]

WF: Okropną, tak, okropną. No i proszę panów, myśmy tam siedzieli w tym, tam byłem badany chyba ze trzy razy, wie pan. Ze trzy czy ze cztery razy, wszystkiego, tam.

KS: To NKWD przyjeżdżało i przesłuchiwało, tak?

WF: NKWD przyjeżdżało, proszę pana.

KS: Bo to nie było więzienie NKWD, to było więzienie wojskowe NKWD, tam przyjeżdżało.

WF: Tak, oni przyjeżdżali, wie pan i przy udziale oczywiście naszych tych (nz). Wie pan, oni tam też przesłuchiwali nas, wie pan. No, to...

KS: Może pan opisać jakieś przesłuchanie?

WF: Wie pan, ja panu powiem szczerze, że ja, u mnie się obyło bez jakichś bijatyk, wymuszeń czy cokolwiek. Wie pan, oni nie wiem, jakoś wyjątkowo, wie pan, do mnie nie wiem, ale wie pan, ani mi, no grozić to grozili, prawda? Zarzucać to zarzucali różne takie niestworzone rzeczy.

KS: Że Sowieców mordowaliście i tak dalej?

WF: Nie, że przygotowywaliśmy zamach na Berlinga i na Żymierskiego, prawda? Takie głupoty, wie pan.

KS: Dzisiaj też takie głupoty robią.

WF: Tak, no oczywiście i proszę pana, ale to jest ich sposób właśnie.

KS: Żeby człowieka postawić przed absurdalnym w ogóle zarzutem, żeby człowiek zgłupiał, tak.

WF: Tak, żeby człowiek zgłupiał wreszcie. I proszę pana, i tego, no bo pan się zaczyna, no panowie, no co wy, jak to możliwe. A oni twardo przy swoim, i wie pan, jakoś mi tak, proszę pana, to przeszło, wie pan.

KS: A czy były jakieś, przepraszam bardzo, czy były jakieś chwile, kiedy, czy przypomina sobie pan takie chwile, no kiedy oni troszeczkę od tej oficjalności odchodzili? No bo to wie pan, czasami było, idzie się pod konwojem korytarzem, czy wchodzi się, wychodzi. Czy coś rozmawialiście ze sobą o tej sytuacji, że to jest jakaś absurdalna, zupełnie straszna sytuacja?

WF: Nie, nie miałem takiego przypadku.

KS: A z Sowiecami tak samo nie?

WF: To samo, tak, nie miałem.

KS: A między wami, jaka, bo tam pan siedział w pojedynczej celi czy...?

WF: Proszę pana, więc dla przykładu panu powiem w jakiej celi. Nie, nie, to była cela ogólna, duża, numer 1, wie pan, ale jako, z kim ja tam siedziałem, wie pan? Tak siedzieli *volksdeutsche*, siedzieli proszę pana Rosjanie, z Armii też, dwóch siedziało pamiętam Rosjan. Wie pan, chyba chwilowo zatrzymani.

KS: U nich niewiele trzeba było.

WF: Z tydzień czasu, wie pan, chyba byli.

KS: A z nimi pan rozmawiał?

WF: Z tymi Sowiecami? Tak.

KS: I co? Dobrze, niech pan dokończy, kto tam siedział.

WF: I proszę pana, to byli tak, *volksdeutsche* no i wie pan, tacy różni, wie pan, ale no politycznych, takich jak ja...

KS: Złodzieje, tak?

WF: Złodzieje, takich jak ja, wie pan, szabrownicy, o, ale takich jak ja, wie pan, mojego pokroju to było bardzo mało, wie pan, ale taki przypadek, wie pan, ja bodajże w 1943 roku czy 1944, 1943 roku wie pan, spotykam swojego serdecznego przyjaciela w mundurze SA, wie pan, na Krakowskim Przedmieściu.

KS: Polak był?

WF: Polak, Jasio [...], z czwartku. Chodził ze mną do szkoły na Złotą.

KS: A ojciec co, Polak też?

WF: Polak, oczywiście.

KS: Matka też?

WF: Wszyscy Polacy. I proszę pana, ja idę, zaczepiłem go i mówię: *Jasiu, cześć, co tam? (nz), no Niemiec, wie pan. Co słyhać, jak ty żyjesz?* Ja mówię: *Sluchaj, jak się ty tam dostałeś do tego? A, to trzeba mieć pochodzenie niemieckie.* Ja mówię: *Wiesz, moje nazwisko to jest takie jak Filiks, tego.* Mówi: *Aj, to musisz udowodnić bracie, że ty musisz mieć pochodzenie niemieckie, inaczej nie da rady. Co robisz w ogóle?* – *No wiesz, jeździ się na bandy, tego.*

[1B, 00:25:00]

I proszę pana, jest wyzwolenie, ja z tej Polanówki uciekłem do domu i jadę do Bełżyc, wie pan, rowerem. I w Matczynie, w miejscowości Matczyn spotykam Jasia idącego od strony Wisły w kierunku do Lublina. *Cześć Jasiu!*

KS: W jakim mundurze tym razem?

WF: Bez munduru, proszę pana, po cywilnemu. *Cześć, Jasiu! Gdzie idziesz? No jak to gdzie, do domu, do domu idę. Tak, no jak tam?*

KS: Wypisałeś się?

WF: Mówię: *Nie zdążyłeś czy co?* A mówi: *Cholera, nie zdążyłem.*

KS: Uciec z Niemcami, tak?

WF: Tak, „nie zdążyłem”. Ja mówię: *Cholera, to ci nie wyszło, widzisz*. Ale wie pan, tak chodzą już te, tam strażacy to byli, wie pan, takie się na wsi organizowały, to życie. Wołam ja tych ludzi, wie pan, wołam: *Chodźcie no tutaj panowie*. Mówię: *Aresztujcie, to jest volksdeutsch, lobuz*. Oni go aresztują. Proszę pana, mnie aresztują i ja przyjeżdżam do tego więzienia na Świętoduską, wchodzę do celi i Jasio jest w celi.

KS: Spotykacie się?

WF: Spotykamy się proszę pana w jednej celi. I on do mnie tak: *No i co Wacek? W ten sposób*. I on wyszedł, proszę pana.

KS: A kim został później?

WF: Wyszedł, normalnie sobie pracował, wyjechał z Lublina, proszę pana. Siedzi sobie w Szczecinie, nic mu się nie stało.

KS: Ciekawy to obrazek właśnie.

WF: To jest bardzo ciekawy obrazek, wie pan, bardzo ciekawy. No wie, później ze Świętoduskiej, proszę pana, to myśmy tam kombinowali.

KS: Ale przepraszam bardzo, tam obsługa jakaś tam była? Kto był? Niemcy obsługiwali?

WF: Nie, Żydzi, przeważnie. Był taki tutaj krążący wie pan, oddział na Lubelszczyźnie, tu jak (*nz*), Jastków, wie pan. Oni to wie pan...

KS: Żydowski oddział?

WF: Żydowska grupa, Żydów, wie pan.

KS: AL?

WF: AL, tak i oni proszę pana, oni tu nic nie robili, tylko oni się przechować chcieli. No i ocaleli, wie pan i proszę pana i oni właśnie pełnili tą obsługę wartowniczą w tym więzieniu.

KS: W mundurach jakich byli?

WF: W mundurach proszę pana tych berlingowców.

KS: A kuchnię Niemcy obsługiwali? Na Świętoduskiej, przypomina sobie pan?

WF: Nie, nie pamiętam, wie pan, kto tam obsługiwał.

KS: Pan Olek tam był.

WF: Olek też był na Świętoduskiej?

KS: Tak, tak. On tam, on zachorował na czerwonkę i go przewieźli, wrzucili do celi, żeby tam umarł, żeby zdechl po prostu, żeby się zasrał na śmierć. Przez trzy doby nikt tam nie wchodził do niego. Wrzucili go tak po prostu i ten dowódca, komendant tego więzienia, ten z tymi strasznymi oczyma, jak on tam mówił, miał dziwkę, taką kochankę, Polkę z Polesia, skądś tam. I ona, ta dziewczyna przemyciła Olkowi trzy jajka surowe i te jajka go uratowały przed śmiercią. Powstrzymały biegunkę i krwotok. Dzięki temu on ocalał, nie?

WF: Tak. I proszę pana, no i myśmy tam kombinowali na ucieczkę, ale z tego nic nie wyszło, wie pan, ale ci Żydzi, wie pan, ci Żydzi, oni się dobrze w stosunku do mnie, to oni byli fair, wie pan, bo myśmy kiedyś wie pan, kwaterując na terenie gminy Jastków, wie pan, to proszę pana myśmy wiedzieli, że oni tam są. Oni uciekli, przed nami, wie pan, ale tak, uciekli przed nami, ale myśmy tam, wie pan, wysłali...

KS: Czemu uciekli?

WF: Proszę?

KS: Czemu uciekli?

WF: A no właśnie, dlaczego? Bali się po prostu. I proszę pana, tam żeśmy wysłali chłopów, no i wrócili z powrotem, no i tak coś żeśmy ich potraktowali. No i oni, nawet wie pan, w stosunku do mnie byli tacy, można powiedzieć, dobrze ułożeni. Wie pan, bo do tego doszło nawet, że jeden z tych Żydów, poprosiłem go, bo mnie zabrali w koszuli tylko z ulicy, wie pan, w domu nikt nic nie wiedział, prawda? Gdzie ja jestem, co jest ze mną.

[1B, 00:30:00]

Przecież to był sierpień, to było zimno już. To było zimno i proszę pana, i ja poprosiłem tego Żyda, wie pan i on poszedł do domu, wie pan, poszedł do domu i zorganizował mi marynarkę, bieliznę. No proszę, to był z jego strony akt bohaterstwa, chciałbym zaznaczyć. To był akt bohaterstwa. Bo za to była czapa od razu. Oczywiście. I proszę pana, i on się odważył pójść do domu, wie pan, ale tak jak powiadam, on...

[00:00:00] Filiks_Waclaw_AW_I_0163_2A

KS: No, jedziemy. Czyli ten Żyd dostarczył do domu i zorganizował to? Coś do jedzenia też zorganizował?

WF: Ja jestem do dziś, go mile wspominam, ale on chyba z wdzięczności wtedy, że, bo ja pamiętam, że jak oni wrócili, to ja im nawet wtedy dałem jakieś żywności, wie pan, bo oni nie mieli, nie mieli tej żywności. Ja im coś dałem, tam ich zasiliłem troszkę w żywność, w mąkę, prawda? W mięso. No i on był tak mi wdzięczny, że on się, że tak powiem, zaoferował pójść, bo on mnie znał z partyzantki mnie znał. Słyszał, znał.

KS: Pan się nie obrazi, będę pana tytułował per „Wacek”, dobrze?

WF: Tak, tak. I proszę pana, i tego, i wie pan, ja ten moment to mile wspominam, ale on tam był, wie pan, on tam był. Proszę pana i on wiele razy do domu chodził później, wie pan, i różne kontakty. I grypsy nawet prznosił.

KS: A spotkał pan tam innych swoich kumpli z oddziału?

WF: Tak, oczywiście. No ze mną zabrali trzech, ze mną zabrali trzech proszę pana, kolegów, ale trzeba, wie pan powiedzieć, że wszystkich zwolnili oprócz mnie, zatrzymanych. Rys uciekł, mnie zatrzymali i zastępcę Rysia, Kwiecińskiego.

KS: Kwiecińskiego?

WF: Tak, tak. Zatrzymali proszę pana i nas gdzieś 1 września czy 1 października, nie pamiętam, po uprzątnięciu tych cel z tych pomordowanych, prawda? Przez Niemców, z tych cel 26, 27...

KS: Na Bema?

WF: Tak, proszę pana, to jak te ciała wywieźli, pogrzebali, to wtedy uruchomili dopiero więzienie tam na zamku. No i nas przepędzili, ale daty nie pamiętam. Pamiętam, że pierwszego, września czy pierwszego października. No, w każdym bądź razie pierwszego, to pamiętam. Raniutko, to było wie pan, wcześniej bardzo rano. Przekupki tam na tych straganach...

KS: Bo tam targ był naprzeciwko?

WF: Tak, to był targ, tam dopiero się zbierały, wie pan. Świtało, świtało dosłownie, świtało dosłownie. I proszę pana, i tego, i od razu, na celę trafiłem numer 10. Z kim ja tam siedziałem na tej sali? Siedziałem z Kamińskim, tym dowódcą Bema, generałem obecnym. On siedział razem w tej samej celi co ja.

KS: (nz). On żyje jeszcze?

WF: Tak, tylko... On żyje jeszcze, tak, tylko że on długo nie siedział. On długo nie siedział, on siedział tam ja wiem? Ile on tam siedział ze mną? Chyba ze 3 tygodnie czy 2 tygodnie wszystkiego. I proszę pana, i jego...

KS: Przyjął nową religię.

WF: Tak, przyjął nową religię i jego użyli do mobilizacji.

[2A, 00:05:00]

Wtedy, pamiętam zawezwali go, przyszedł, wygolony, elegancki chłopczyk, w mundurze był wojskowym i prosił pana, i pożegnał się z nami serdecznie, bardzo serdecznie, no i poszedł.

KS: Mówił, że wybrał?

WF: Nie, nic nie mówił. Nic, tylko powiadał, że go zwalniają, prawda? Że ma iść obsługiwać jakieś punkty mobilizacyjne czy coś takiego, to wszystkiego. Tośmy się dowiedzieli.

KS: Między sobą rozmawialiście coś?

WF: Słucham?

KS: Między sobą rozmawialiście coś, rozumieliście, co się w ogóle dzieje?

WF: Nie.

KS: No właśnie.

WF: Proszę pana, w ogóle żeśmy byli zagubieni. Nikt nic nie umiał prosił pana powiedzieć, przetłumaczyć, wytłumaczyć czy odpowiedzieć. Byliśmy w absolutnej izolacji, w absolutnej izolacji. Nie dlatego, że więzienie, ale w ogóle, wie pan. Byliśmy na rozdrożu. Sytuacja była bardzo ciężka i krytyczna.

KS: Zastanawiał, dużo było chętnych do współpracy z Sowietami?

WF: No, nie powiedziałbym, wie pan.

KS: To znaczy nie bezpośrednio, może do współpracy z Sowietami, źle pytanie sformułowałem. Czy byli chętni pójść do wojska, do Berlinga?

WF: Nie.

KS: O tak może bym zapytał.

WF: Nie, nie. Tego, takich wie pan, jakichś tych, to nie zauważyłem. Natomiast wie pan, później się rysowały te konieczności.

KS: Jakież próby ucieczki były? Ze Świętoduskiej?

WF: Tak, były. Tak, były, tak, tak.

KS: No właśnie, może by pan coś opisał?

WF: Proszę pana, ja nie znam bliżej tej sytuacji.

KS: Bo tam stosunkowo łatwo można było dać dyla, na targ od razu.

WF: Ale proszę pana, myśmy się tam przygotowali, wie pan, wyprzedzili nas, grupa nas wyprzedziła trzech i proszę pana, i oni się wzięli bardziej zaryglowali te płoty, to wszystko, wie pan.

KS: Jak uciekli? Przypomina sobie pan?

WF: No, proszę pana, tam mur, tam był mur, wie pan. On tam dzisiaj zdaje się jeszcze jest, taki ceglany i tam na tym były druty. Wie pan, ale one były takie, w czasie działań wojennych troszkę podniszczone i była możliwość, wie pan, ponieważ to był stary mur, po tym murze wydrapać się, bez podsadzania się czy czegokolwiek.

KS: To znaczy możliwe, że ta warta składająca się z Żydów mogła, że tak powiem, przymknąć oczy na to?

WF: Nie, nie. To było wykluczone.

KS: To było wykluczone.

WF: To było wykluczone.

KS: I tam po drugiej stronie był targ i można było od razu dać dyla tam?

WF: Wie pan, tak, tam od razu.

KS: Tam gdzie knajpa dzisiaj jest.

WF: Tak, tak, tak. Proszę pana, no i myśmy tak się przygotowywali właśnie, ale ci nas uprzedzili no i oni wzmocnili wtedy warty i zabezpieczyli bardziej. Tak, że to odpadło. Proszę pana, no później...

KS: Nazwisk pan nie pamięta tych, co uciekli?

WF: Nie, nie, ja ich nie znałem w ogóle. Proszę pana, później, wie pan, w celi numer 10, aha, siedział też ze mną, proszę pana, Kmicic. Siedział i Kmicic. Proszę pana, taki Zawadzki, (nz). No i wie pan, i proszę pana...

KS: Wyżywienie jakie było?

WF: No, wyżywienie, wie pan, wyżywienie okrutne. Okrutne, wie pan, tylko tam już, w więzieniu na zamku, to nas ratowały paczki, wie pan, otrzymywane z domu.

KS: Tam już oficjalnie siedzieliście w więzieniu?

WF: Siedzieliśmy w więzieniu już oficjalnie, wie pan.

KS: Czy były jakiś preparowany akt oskarżenia czy coś takiego?

WF: W stosunku do mnie nie, do mnie nie. Moje przesłuchania skończyły się proszę pana, że tak powiem, na Świętoduskiej. Wie pan, to miałem cztery czy pięć i proszę pana, dwa na zamku. I to był koniec.

KS: Też w tym samym stylu, że kultura pełna?

WF: No, nie bardzo wie pan, na zamku to nie bardzo.

KS: No właśnie, to może pan to opisać?

WF: Na zamku nie bardzo, bo proszę pana trafiłem na Sowietę, on był pijany, wie pan, podpity był. Proszę pana, dwóch ich było no i kopnął mnie w twarz wie pan, bo ja siedziałem na taborecie, on siedział na stołku. Kopnął mnie w twarz.

[2A, 00:10:00]

Wie pan, ja się wywróciłem wie pan i to było wszystko, co wie pan...

KS: Fizyczny kontakt, tak?

WF: Fizyczny kontakt z nimi. Tak, że proszę pana, no później, później wie pan, w celi...

KS: Przepraszam bardzo, czy było panu wiadome jaka jest kwalifikacja prawna czy coś takiego, że pan tam siedzi?

WF: Nie, nie, nic.

KS: Nie? Nic takiego?

WF: Nie, nic.

KS: Bo czasami były takie okoliczności.

WF: Nie, nie. W tym czasie ja o niczym, nikt nic nie wiedział. I proszę pana, tylko myśmy się zastanawiali dlaczego i po co, za co, prawda? I myśmy, ja na przykład, ja mówię: *No za co ja siedzę? Dlaczego ja tu siedzę?*

KS: Tak.

WF: *Tak. Dlaczego ja tu siedzę, za co ja siedzę i po co ja tu siedzę, przecież ja jestem żołnierzem, ja powinienem być na froncie. No to jakby to bez odpowiedzi pozostawało?*

KS: **Tam Polacy byli z UB? Tak zwani Polacy.**

WF: Proszę pana tak, tak zwani Polacy proszę pana...

KS: **W charakterze tłumaczy, sekretarzy?**

WF: Sekretarzy i tłumaczy występowali.

KS: **A kto obsługiwał więzienie? NKWD?**

WF: No, tam na tym...

KS: **Na zamku.**

WF: Na zamku? To już Berlingowcy.

KS: **To już Berlingowcy?**

WF: Tak, a szczególnie wie pan...

KS: **Czyli Polacy, tak?**

WF: Polacy, ale z Rosji, z Rosji Polacy, z Białorusi, o ci. Proszę pana, z Ukrainy, wie pan, Ukraińcy.

KS: **To nie byli ci, którzy z obozów, ze zsylek szli.**

WF: Nie, nie.

KS: **Bo to byli zwykli żołnierze, którzy poszli na Berlin, a to była wiesz, wcześniej przygotowywana elita komunistyczna.**

WF: Tak, tak. I to była ta załoga, proszę pana. No wie pan, i proszę pana, później przerwali mnie na celę numer 25. To tam właśnie siedziałem z Młotem, cały czas siedziałem z Młotem aż do, proszę pana, siedziałem z Młotem do 18 listopada 1944 roku.

KS: Stamtąd uciec już było gorzej, co?

WF: Tam nie było szansy. I proszę pana, i 18 listopada proszę pana, powywoływali nas z cel.

KS: Przepraszam bardzo, jeszcze się zatrzymajmy. Obsługa była, składała się z Berlingowców.

WF: Tak.

KS: No musieliście się jakoś kontaktować. No była żywność. Jakie było wyżywienie? Też fatalne pewnie, tak?

WF: No, to tylko z domu coś się ratowali, a tak to w ogóle fatalne.

KS: Tak, tak. No kontaktowaliście się, przy różnych okazjach, do kibla się wychodziło czy jak tam, nie?

WF: Tak, tak.

KS: No musieliście ze sobą rozmawiać jakoś chyba, nie?

WF: Proszę pana, wszystko bardzo służbowo. Było widać, że ci ludzie, oni się nas panicznie boją, ale dlaczego się bali? Przez to się bali, żeby ich ktoś nie oskarżył, że oni jakieś kontakty mają, nawiązują z nami czy cokolwiek, wie pan.

KS: Ale oni w mundurach wojskowych byli?

WF: Tak, trafiały się jednostki współczujące nam, oczywiście, to było widać, to się rysowało na twarzach, wie pan, tych ludzi. Rysowało się, to było widoczne, ale wie pan, no taki moment,

wie pan, jak nas z celu już wie pan, na transport, tu na Nowy Świat nas wieźli, prawda? I proszę pana, wywołują...

KS: Już NKWD was przejęło wtedy?

WF: Tak, wywołują nas z celu, wie pan, wywołują nas z celu, ustawiają nas w dwuszeregu na korytarzu tym więziennym i proszę pana, i taki moment, wie pan, oficer polski podchodzi i melduje oficerowi ruskiemu i przekazuje nas.

KS: W kożuszkach ci z NKWD byli?

WF: Tak. Proszę pana, o widzi pan i to był, przecież to straszny moment był, wie pan. To myśmy jak jeden, chóralnym płaczem żeśmy wie pan, zawyli. No bo przecież to było okropne. No i proszę pana, ci z psami wyszli, wypędzili nas, ci z psami, NKWD-dziści, prawda?

KS: Na ciężarówce?

WF: Na ciężarówce.

KS: Okrakiem?

WF: Okrakiem, jeden drugiemu tutaj, wie pan i proszę pana, i tutaj na Nowy Świat. Tu, gdzie wojsko stoi w tej chwili na Nowym Świecie.

KS: To NKWD miało?

WF: To były baraki proszę pana NKWD.

[2A, 00:15:00]

NKWD, wkoło to było, Junacy tam byli, to było zadrutowane wkoło, wie pan, oni to poprawili jeszcze. I z psami wkoło chodzili sobie, wie pan, pilnowali. I tu nas trzymali dwa dni. I 20 proszę pana przepędzili nas, pamiętam, z 5 prowierek.

KS: 20...?

WF: 20 listopada, tak. Pięć prowierek trzeba było przejść.

KS: Do golasa?

WF: Do golasa, żeby coś nie przenieść, ale ja paczkę żyłek przewiozłem jednak na plecach, cholera w kurtce. Tak umiejętnie zaszyłem, zamaskowałem i jakoś przewiozłem. Przydały się w Rosji.

KS: (nz).

WF: Tak, i tego, do naga trzeba było się rozbierać i oni trzepali każdą szmatę pięć razy do wagonu.

KS: Jak was traktowali?

WF: Proszę?

KS: Jak was traktowali?

WF: No, bardzo podle, podle, tak. To już w ogóle...

KS: Bili jakoś?

WF: Nie, popychali.

KS: Kolbami?

WF: Tak, popychali, (nz).

KS: Przesłuchań nie było?

WF: Nie, nie, tutaj nie. I proszę pana, załadowali nas tutaj na tej bocznicy, wie pan, jak elewator jest. Tu nas ładowali. Ludzie tam z tego młyna, wszystko machało rękami, wie pan. Wiedzieli, co jest.

KS: Jaką porą to było?

WF: Jesień.

KS: Porą dnia.

WF: A dnia? No, to było w dzień, w biały dzień.

KS: W dzień, tak? W każdym razie się nie patyczkowali w ogóle?

WF: Nie, nie. Oni wie pan, na pewniaka, Nowy Świat, ulicę zamknęli, jak nas pędzili. Oni oficjalnie działali, przecież oni się nie krępowali. W biały dzień, załadowali, bo on o nas, wie pan, coś tej ludności powiedzieli, prawda? Że to psu braty, że to *volksdeutsche*, że to współpracownicy Gestapo czy tam, wie pan, jeden uwierzył, drugi nie. No, ale byli tacy, którzy uwierzyli.

KS: No, jak po procesie toruńskim niektóre osoby uwierzyły, że rzeczywiście ksiądz Popieluszko miał jakąś tam babkę.

WF: No właśnie. I proszę pana...

KS: Umieli wcisnąć ludziom ciemnotę.

WF: Tak, i wtedy, proszę pana, jak nas załadowano już do tych zakratowanych wagonów, wie pan, no i...

KS: Ilu tam ludzi było mniej więcej?

WF: 35 w każdym wagonie. 35 czy 40, gdzieś tak w tych graniach 35-40.

KS: 35-40, wagonów było tak z kilkadziesiąt?

WF: No, wagonów to było ja wiem? Już chyba ze 30.

KS: Tak z 1,5 tysiąca ludzi przynajmniej.

WF: Tak, z 1,5 tysiąca, chyba tak było.

KS: Sami mężczyźni?

WF: Mężczyźni no i kobiety były też. Było, proszę pana, 20 kilka kobiet.

KS: Też z AK, tak?

WF: Z AK, tak.

KS: A czy wcześniej były transporty jakieś już?

WF: No, były wcześniej, z innych rejonów. Stąd wywozili gdzie indziej, bo Janek na przykład, on wyjechał...

KS: Przez ten, przez...

WF: (nz).

KS: Nie, przez no, podlaski ten...

WF: Białą Podlaską?

KS: Nie, przez...

KS: Bielsk Podlaski, nie?

KS: Przez... Jak to się nazywa?

WF: Radzyń?

KS: Terespol?

KS: Nie, przez Bielsk, tak.

KS: No przez Bielsk to może.

KS: Nie przez Bielsk.

WF: Na czym myśmy się zatrzymali tu?

KS: No więc na ilości, około 1,5 tysiąca. Zakratowane wagony, tak?

WF: Tak, no tak trzeba, no tak.

KS: Były jakieś nary w środku czy coś takiego?

WF: Nic nie było.

KS: Tylko podłoga?

WF: Nic nie było, tylko proszę pana było kawałek rury w tym, powiedzmy, to miało służyć jako kibel, proszę pana. No i to było wszystko, proszę pana, i tak żeśmy spali na tym, w tym, nawet nie jakieś pył, to brudne było, to jak żeśmy się rano obudzili, to dosłownie żeśmy byli ciemni. Jeden drugiego nie poznawał, z kurzu.

KS: Po węglu.

WF: No. Teraz jazda sama. Jazda sama, no bardzo ciężka, ale taki przypadek też się zdarzył na trasie, że na wysokości gdzieś chyba, gdzieś w rejonie to było Sokołowa Podlaskiego.

[2A, 00:20:00]

W każdym razie tam gdzieś pod Białymstokiem, uciekło pięciu ludzi. Jakoś umiejętnie przeszwarzowali nożem i wycięli w podłodze dziurę i najechali. Wyobraźcie sobie i co ludzie poszli, ale ci codziennie rano sprawdzali stan.

KS: Przerzucali was z jednego?

WF: Z młotkiem szedł, wie pan, drewniany młotek i każdą deskę pukał. Cały szałon.

KS: Ale to pod spodem oni wycięli?

WF: Tak, a oni wie pan, wy tego, ale nie wszyscy uciekli, bo nie zdążyli, tylko tych pięciu. I proszę pana, no to oni załatwili. Wie pan, pięciu brali. Jedzie chłop w pole, bronować czy tam orać, no to wie pan, szurnęli w pole za wszarza chłopą, do szałonu i on widzi pan, tak jechali co parę kilometrów to łapali kogoś z pola, wie pan. Widziałem taki obrazek, jak jechał z żoną, wie pan, chłop z pola, zabrali go, żonę zostawili, jego do szałonu, proszę pana.

KS: Ale gdyby kobieta z nimi uciekła, to by i żonę wzięli.

WF: Oczywiście, tak. No, tak to wyglądało, no ale pięciu mieli, prawda? Bo to się liczyło, sztuka.

KS: Bo oni za to dostali...

KS: To jest sowiecka metoda.

WF: Tak, ale uzupełnili, wie pan no i ci ludzie nie wiadomo za co się znaleźli powiedzmy, bo ja też do dnia dzisiejszego nie wiem, za co ja się tam znalazłem.

KS: Właśnie.

WF: To wam też hecę opowiem, bo kiedyś jak będąc w Rosji, na ten temat, proszę pana...

KS: Na wycieczce?

WF: Wykąpałem się w rzece, wie pan. Była specjalna na terenie obozu brygada do wożenia wody. I ponieważ ja się chciałem wmyć i proszę pana, kolegę, mówię: *Ty zostań, ja pójdę za ciebie.* To 10 była taka grupa. I poszedłem ja, wie pan, wyszorowałem się piachem elegancko, no bo mydła nie było przecież. Proszę pana, wyszorowałem się, ale wartownik koło mnie siedzi, wie pan, ja się suszę, no ale to, przecież ja z nim nie będę rozmawiał, prawda? Jakim prawem? On sam był. A ten drugi, bo dwóch ich było, a drugi poszedł gdzieś na wieś, wie pan. No, ale on mnie tak, wie pan, tu nie ma nikogo, wie pan, chłopaki tam nalewają wodę, kręcą się nad tą rzeką, myją się też. No, a ja się suszę wie pan. On mnie tak: *Za co ty siedzisz?* Nie, *jak długo ty tu siedzisz?* Ja mówię: *No już drugi rok. No a za co?* A ja mówię: *Nie wiem za co.* Proszę was, jak on się zaczął śmiać, to dosłownie aż się przewrócił. Przewrócił się na plecy i śmieje się i śmieje, zachodzi się. Cholera, no skończył w końcu. Ja pytam się: *Czemu ty się tak śmiejesz?* A on tak patrzy na mnie, kiwa głową i powiada: *Bracie, ja 8 przesiedziałem i nie wiem za co,* wie pan? Pilnujący mnie człowiek, NKWD-zista.

KS: Tak sypie.

WF: I on, proszę pana, w ten sposób. 8 przesiedział i nie wie za co.

KS: To jest koszmar.

WF: Koszmar. To jest koszmar, wie pan. I proszę pana...

KS: A czy jakieś represje w stosunku do was były za to, że tamci dali dyla?

WF: Nie.

KS: Nie było czasu?

WF: Do nikogo. Nie, oni nie mogli tego rozgłosić, bo jak oni w ten sposób uzupełnili sobie stan, to oni nie mogli tego rozdmuchać.

KS: Dali jeść wam po drodze?

WF: Proszę pana, tragedia była z piciem. Raz na dobę, rano tylko.

KS: Domagaliście się?

WF: No, myśmy awanturowali się bez przerwy.

KS: A oni co na to? Milczeli?

WF: Nie, proszę pana, pragnienie było straszną rzeczą, całą drogę. A oni dawali jeszcze wie pan, suche prowianty. Przecież to nie było gotowane wszystko.

KS: Suchary z czarnego chleba?

WF: Tak, i proszę pana, i śledzie. Pragnienie nie, no niesamowite, wie pan. No i rano, dopiero tam przynosili proszę pana dwa wiadra, po dwa wiadra na wagon.

[2A, 00:25:00]

I dopiero żeśmy się, no ale to było wie pan, to było mało. Cierpienie było straszne. O tak będzie, tu może widać, co?

KS: Tak, widać, widać.

WF: No, tak, że proszę pana, no i tak żeśmy jechali chyba, proszę pana, ponad 2 tygodnie. Ponad 2 tygodnie żeśmy jechali, proszę pana. No i zajechaliśmy aż do Borowicz. Stacja docelowa to były Borowicze. No i tam, proszę panów, wyładowali nas z tych wagonów i wszyscy musieliśmy w kucki, wie pan, ręce tu z tyłu głowy i tak musieliśmy siedzieć, wie pan, a oni chodzili i liczyli.

KS: I ciągle się mylili?

WF: I ciągle się mylili, a myśmy tak siedzieli wie pan, w takiej pozycji. Wielu się przewracało, bo wie pan, bo wiek był różny. Był i chłopiec 13 lat, był i mężczyzna, który miał 78 lat, AK-

owiec. I ten 13-letni też AK-owiec. Jego brat uciekł, to jego wzięli. A tego dziadka wzięli, bo syn uciekł, to jego wzięli.

KS: Umarł ktoś w czasie transportu kolejowego?

WF: Proszę pana, ja nie znam tego przypadku, żeby ktoś w czasie transportu umarł, u nas, w moim transporcie. Na szczęście nikt, bo, dlaczego? Dlatego, że jeszcze my jadąc wie pan, mieliśmy zapasy z domu. Jeszcze były paczki, jeszcze były, wie pan, zapasy. Jeszcze myśmy się tu do połowy drogi, żeśmy się żywili własnym jeszcze tym i jeszcze własnym prowiantem. Tak, że to jakoś wie pan, później, do samych, dojeżdżając do samych Borowicz to już było bardzo ciężko i głód niesamowity i pragnienie. Pragnienie niesamowite, to było najstraszniejsze. I proszę pana, no później część idzie do Borowicz, a reszta tutaj, ta część pójdzie do Jogły. Ja trafiłem do Jogły.

KS: To znaczy tamci poszli w okolice Borowicz, bo tam był stadt lagier i ten...

WF: (nz).

KS: Potem leśny ten.

WF: Ja tam nie byłem, ja nie znam tych.

KS: A jakby to umiejscowić w pobliżu jakiegoś większego miasta?

WF: (nz) to była Nowogrodzka (nz).

KS: Tak, tak, tak.

KS: Aha, czyli na północy.

WF: Na północy, na północy, białe noce.

KS: (nz), niedaleko? To znaczy...

WF: Nie, niedaleko. Nie, nie...

KS: Bo to w tej pierwszej fazie wywozili daleko. W 1940 roku, AK-owców wywozili tu bliżej, do Kalugi, tam tego. Mój teść był w Kałudze i uciekł z Kalugi.

KS: To jeszcze Kaluga jeszcze dalej jest tam.

KS: No bliżej jest.

WF: Wilno siedziało w Kałudze.

KS: Tak, Wilno, on był z Wilna, tak.

WF: Tak, tak i proszę pana, ja trafiłem do Jogły i tam przesiedziałem cały okres czasu. Wszelkie, mimo wszelkich powierzek, jakie tam odbywały się do kopalni w Borowiczach, to jakimś cudem zawsze mi się udało wymigać. No i przetrwałem cały okres.

KS: Teraz tak, co ja bym chciał się pytać?

WF: Wyżywienie to wiecie panowie, jakie było, jakie tam było, przecież było okropne. Ludzie z głodu umarli. Ludzie z głodu umarli.

KS: Rodzaj pracy, tak?

WF: Ja nie, tam nie było.

KS: Tam był bałagan. Niby był przymus pracy, ale tego nikt nie przestrzegał.

WF: Tak, oni tak wie pan, pamiętam, że na przykład byłem za konia, orali nami. Też byłem za konia, był taki przypadek. To ja, Hartwig, o ten fotograf nasz.

KS: Przepraszam, czy pan zmęczony może już jest troszeczkę?

WF: No, może tak.

KS: Troszeczkę, tak? To może przerwę, zrobmy chwilę.

WF: Dobrze.

KS: Była co, organizacja żywienia, no tak sobie to nazwijmy.

WF: Tak, tak. Więc proszę pana...

KS: Proszę opowiedzieć nam ewentualnie o jakiejś tam organizacji, scenki jakies związane z tym, prawda?

WF: Tak, no proszę pana, jak wyglądało obozowe żywienie?

[2A, 00:30:00]

Była, na terenie obozu była kuchnia, oczywiście szefem tej kuchni był Niemiec, jeniec niemiecki.

KS: Tak, tak.

WF: Jeniec niemiecki, proszę pana, Albert, pan Albert. Pamiętam to, Albert. Grał w piłkę nożną, stąd go bliżej poznałem, wie pan, bo i ja tam grałem w piłkę nożną. Mecze żeśmy mieli przecież, z Niemcami żeśmy grali.

KS: To może przy życiu kulturalnym.

WF: Tak, i proszę pana, i ten, no i była też przy kuchni, była chleborezownia, to tak się nazywało, proszę pana, gdzie ćwiartowano chleb na porcje. Każdy otrzymywał, porcja wynosiła 600 gram. 600 gram chleba, ale chleba. Jak ten chleb wyglądał? No jak go się ścisnęło w rękę, to dosłownie...

[00:00:00] Filiks_Waclaw_AW_I_0163_2B

KS: To jedziemy. Chlebo...

WF: Chleborezownia. Tak, no tam pracowali w takiej chleborezowni, to pracowali jeńcy niemieccy i nasi, i nasi ludzie. No i tam właśnie ćwiartowano ten chleb na te porcje 600 gramowe, ale tak jak zaznaczyłem, ten chleb był taki niewypieczony. Raczej tu chodziło o wagę jego niż o jego jakość, prawda?

KS: Statystyka.

WF: No tak, i proszę was, co jeszcze? Zupa. Zupa była rozdzielana na kubły drewniane, kubły drewniane. No, ja tam byłem przypadkowo też szefem takiego baraku. Już tak to szefostwo za mną szło i tego, i miałem taką grupę, stałą grupę takich, nosi tych posiłków, prawda? No i tego, i do takiego wiadra, to były wiadra dziesięciolitrowe, tak, dziesięciolitrowe wiadra, to było 20 ludzi, przydział miało. I to się rozdawało, prawda? Wiadrami, już były grupy scalone, wyznaczone, na baraku, prawda? I każdy taki grupowy już podchodził, prawda? I zabierał swoje wiadro, prawda? Bo ci, którzy nosili te zupy, to oni byli właśnie z tych poszczególnych grup do wyżywienia. Teraz, podział, rozdział chleba, podział między nami, jak to się odbywało, prawda? Więc odbywał się w ten sposób, że jak się wchodziło do baraku, to powiedzmy barak był cały obwieszony wagami. Waga na wadze, waga na wadze, waga na wadze.

KS: (nz).

WF: Każdy miał wagę. Dosłownie każdy miał wagę.

KS: Nie, to chodziło o sprawiedliwe...

WF: Ale proszę pana, bo o co chodziło? Bo myśmymy sami produkowali te wagi, z byle kawałka drewna i kawałek tekturki czy tam blaszki czy czegośkolwiek. Proszę pana, one były, dzisiaj te (nz) wszelkie to nie umywają się do nich i proszę pana, i tam były, każda krztyna chleba to była wie pan, rozważona dokładnie. Tak, że...

KS: Za to zajęcie było jakieś.

WF: Tak, oczywiście i to się tak odbywało, podział chleba, wie pan. Natomiast zupełnie normalnie proszę pana nalewało puszką odpowiednio. Naczynia, naczynia to były puszki, jakieś zdobyczne. Każdy musiał się sam zaopatrzyć, własnym sumptem w jakieś naczynie. To znaczy łyżkę sobie wystrugać, prawda? No przyszło palcami jeść.

KS: Talerzy też nie (nz)?

WF: Żadnych talerzy, tylko puszki po proszę pana, po tuszonce, jak oni tam wyrzucali jakieś blachy. Kto co miał dosłownie, to tak sobie musiał dawać radę i dawał radę. Żadnych talerzy, żadnych nic. No, tam menażki jakieś niemieckie się zdobyło czy coś takiego. To już był komfort, można było powiedzieć, prawda? Że to je z właściwego naczynia. To było to. No, i otrzymywało się cukru 1,5 grama. 1,5 deko, przepraszam.

KS: Na dzień?

WF: Dziennie, tak, tak. Dziennie taką porcję, proszę pana, no łyżeczka taka. I to było wszystko. Zupa, zupa taka to była woda. No trafił się kartofel.

KS: Z ryb?

[2B, 00:05:00]

WF: Tak, trafił się kartofel, nie trafił się kartofel, ale w sumie i to było wszystko. Rano śniadanie składało się ze szklanki, takiej szklanki jak ta, którą pijemy, to była proszę pana kasza jęczmienna na wodzie, bez dodatku.

KS: Postne takie.

WF: Postne, absolutnie. I chleb.

KS: To trociny były.

WF: Tak, to trociny były, oczywiście.

KS: Potem się wypróżnić.

WF: Tak, i proszę pana, i tego, to i na kolację to znów się dostawało tej samej kaszy jęczmiennej. W koło, tylko to był pęczak, ten gruby, wie pan. Gruby ten pęczak. Ja myślałem, że go nie będę lubił jak wrócę do kraju, ale lubię go. Tam się chyba przyzwyczailem.

KS: Ale to już można cuda robić, to zdrowe jest podobno, żelazo.

WF: Tak, bardzo.

KS: Do smarowania nic nie było na chleb?

WF: Nie, nie, o tym to mowy nie było.

KS: Drugich dań na...?

WF: Nie, żadna. Żadne drugie dania, żadne tam, proszę pana. To wszystko otrzymywało się w wodzie, to znaczy w postaci gotowanej. To mógł być kartofel, liść kapusty, prawda? Jakies, bo to takie specjalnie, organizowali z kolchozów, jak odbierali kapustę, to te odpady, liście, prawda? Wszystkie, dla nas to do silosu wrzucali i później łopatomy to cięli, przywoziło się do obozu no i zupę się z tego gotowało. Albo brukiew, prawda? Buraki czy coś tam. Normalne, typowe, prawda? Jedzenie więzienne. I to było wszystko, wyżywienie, prawda? Całe wyżywienie jakiesmy tam mieli. Żadnych innych możliwości nie było. Żadnych dodatkowych.

KS: Coś dzwoni?

WF: Nie, nie, to kukułka, zegar. Proszę pana, to żadnych innych możliwości dodatkowych, że tak powiem, nie było. Żeby zorganizować sobie coś do... No byli tam, były tam te grupy robocze, które wychodziły na zewnątrz. To ci troszeczkę mieli może lepiej, bo handlowali, prawda? Z ludnością. Ludność się strasznie, panicznie bała, bo jak oni nas tam wprowadzili, to powiedzieli, że my, przynajmniej każdy z nas ma 10 Sowietów zabitych, zamordowanych na sumieniu, prawda? I co my tu jesteśmy warci. Żeby tą ludność, prawda? Jakoś do nas to ustosunkować i ustawić odpowiednio, ale ci ludzie się przekonali, prawda? Po rozmowie, w

rozmowach, prawda? Że to nie jest tak. Zresztą oni byli na tyle wyszkoleni przeszkoleni, że wiedzieli w czym rzecz.

KS: No właśnie, skoro już przeszliśmy do pracy, może coś teraz, bo o tej żywności to chyba starczy nam.

WF: Tak, oczywiście, oczywiście, tak.

KS: Temat praca, ogólnie, prawda?

WF: Proszę pana, więc na terenie obozu były organizowane różne grupy. Grupa do kołchozu, grupa do regulacji rzeki, grupa do budowania tam budowlana, bo tam w tym kołchozie, tam się coś waliło, coś trzeba było murować czy coś wkleić, prawda? No murowanie jak się odbywało? Murowanie pamiętam, jak u nas na terenie obozu przyszła taka jakaś wściekła pogoda, że kuchnia i ta chlebobozownia rozplynęły się naraz. No bo to po zimie zaraz, tak jakoś się z tego. No i śladu, rano wstajemy i nie ma nic, cholera. Co się stało do diabła ciężkiego? Okazuje się co, że to wszystko było z gliny.

KS: Ja się śmieję, bo to takie sowieckie bardzo.

WF: I ze słomą mieszana ta glina, bo myśmy później odtwarzali to, prawda? I wpędzili nas i myśmy deptali tą glinę i słomę, prawda? Chodzili, deptali, depcząc i później formowało się cegły takie jak, wielkości jak ten, jak suporex nasz, prawda? I proszę pana, formowało się takiej wielkości kostki no i też suszyło się. No i później się normalnie znów z gliny i znów się murowało. No to na wiosnę znów się rozplywało. Znów się rozplywało, bo musiało się rozplynąć.

[2B, 00:10:00]

Namarzło, potrzaskało, zmarzło, leciało i tak to wyglądało. Tak, że grupa do wożenia wody, bo na terenie obozu była studnia, ale ona była normalnie zepsuta, zawsze zepsuta. Co ją zreperowali, przecież byli fachowcy różni. Jak to zrobiono, no to ona zaraz, za jakiś moment znów zepsuta, a to nie ma takiej części, a to nie ma takiej. W końcu rzucili to no i było dowożenie z rzeki wody. Z rzeki Msty. Rzeka Msta. Ponura, pamiętam, taka ściekało, czarna, nieprzyjemna rzeka,

wysokie brzegi, spławiali drzewo tą rzeką. I proszę was, no to było, ale w takiej robocie. No poszli do roboty, to zawsze taka brygada robocza, to miała kontakt z ludźmi, tymi Sowieci. Oni mieli możliwości zahandlowania, bo dla przykładu powiem, że na przykład obrączka. Obrączka kosztowała kieliszek taki mniej niż setkowy kruszonki.

KS: Tak tanio?

WF: To była wartość obrączki. Stakan, ten, na przykład sygnet, bo udało się tam co niektórym przewieźć, sygnet proszę pana, szklanka kruszonki, tego tabaku. Szklanka, o taka szklanka, którą pijemy. To była wartość. Oni nie kupowali, bo im nie wolno było tego mieć, Rosjanom. Oni, dla nich to było bez wartości. On miał tabak, on tego, gdzieś włożył, wie pan i leżało. On z tym się oficjalnie nie mógł pokazać, bo tam kwestia złota, to było, to był kruszec bez wartości dla nich.

KS: Czyli można było zahandlować?

WF: Proszę?

KS: Czyli nie można było?

WF: Nie, z nimi zahandlować można było, proszę pana, po cichu, tam gdzieś się dogadać. No to dał panu szklankę tej, tego tabaku za te kruszonki, za sygnet.

KS: Czyli papierosów nie dostawaliście, tak?

WF: A skąd? Absolutnie, absolutnie.

KS: W obozie, w którym srało się wiesz, przez deskę do rowu, to papierosy miałyby być?

WF: Tak, proszę pana...

KS: W obozie, gdzie obsługa papieru nie miała i na deskach zapisywali wszystko.

WF: No tak, no ja na przykład, ja też miałem deskę, proszę pana, papieru nie było, ołówek miałem, bo od Niemców. Niemcy jak przyszli, wie pan, oni już wcześniej od nas byli, to proszę pana oni mieli ten, no jakoś zdobyłem ten ołówek, a tak nie miałem na czym pisać, no bo zupełnie do roboty, ten tu, rozdzielić, to wszystko. To miałem taką deskę, tabliczkę jak to i szkło i zeszkrobywałem tym szkłem. To było wie pan, całe urządowanie. Tak to było, wie pan, rzeczywistość. Taka to była rzeczywistość. Proszę pana, no co tu jeszcze o tych brygadach roboczych? Oni, ci co chodzili, to mieli dobrze. Oni się odżywili, bo mieli możliwości zdobycia coś zjeść, prawda? Na takiej robocie, zahandlować i oni się mieli dobrze, ale powiedzmy, i oni dostawali oprócz tego, że chodzili, to tam dostawali po przyjeździe tutaj, dostawali jeszcze pół litra zupy więcej na obiad. Za to, że do pracy chodzili.

KS: Dzielili się czasami?

WF: Oczywiście, oczywiście, ale natomiast żadnej płacy, żadnych, to było wykluczone. Tak, że odnośnie pracy, no praca była, wie pan, jak to wyglądało. Tak jak u nas to dzisiaj wygląda ta nasza rzeczywistość. Robi się, no bo się robi, prawda? Ale nie pracuje się, tylko robi się.

KS: A pilnował ktoś?

WF: Oczywiście, zawsze. Każda grupa miała swojego wartownika, każda grupa miała swojego wartownika, który pilnował i on był odpowiedzialny, proszę pana, za tego.

[2B, 00:15:00]

Opowiem panom też taki kawał, jak proszę pana, jak odnośnie grupy, która wozila wodę na przykład. To wpadli chłopcy na taki pomysł...

KS: To dobra fucha była.

WF: Tak, chłopcy wpadli na taki pomysł, że proszę pana, wyjeżdżając trzema beczkami pustymi, a jeden siedział w beczce. Dziesięciu było, woziwodów, wie pan, (nz), na wartowni odliczył 10, w porządku, zgadza się, ale jedenasty był ukryty w beczce i pojechał. I ten, ale ten jedenasty to był zawodowy handlarz. On miał towar i on proszę pana wyskakiwał...

KS: Manager.

WF: Tak, wyskakiwał i szedł na wieś, wie pan, handlował.

KS: Tak, Polacy mają łeb.

WF: Proszę pana, i niech pan sobie wyobrazi, że on, oni nalali wody normalnie to tam oni sobie leżeli, wie pan, ten wartownik z nimi i proszę pana, i wracają. Jest jedenastu. No to ten na (nz), na tej, przy bramie, prawda?

KS: Łapówkę brał?

WF: Nie, on jest zadowolony, że nie dziewięciu. Rozumie pan? On jest zadowolony, że nie dziewięciu. Jedenastu jest, a wie pan (nz). Tak, tak, psychika. Proszę pana, aż wpadli na ten no i zlikwidowali to.

KS: Na wartowni, on myślał, że jak wypuszczał, to się pomylił i...

WF: Nie, on w ogóle zgłupiał. Liczył, bo on zapisywał, prawda? Ale myśli sobie: *Cholera, co tu się stało, że jest jedenastu? Dobrze, że nie dziewięciu.*

KS: Bo musiałby porwać, ale skąd, nie?

WF: No tak.

KS: Poszedłby siedzieć po prostu. Tak, to są hece z tym.

WF: Proszę pana, ale w sumie to ci, co chodzili na roboty, to mieli dobrze. Ja nie chodziłem na roboty.

KS: Po wodę chodził pan?

WF: Tak, ale to byłem raz jeden, raz jeden. Raz jeden, ja znów tak mogę powiedzieć, że się objąłem, objąłem. A to jest proszę panów, to jest, Ronson na pewno taki dobry, bo wziął wzór chyba z tego, to jest oryginalna zapalniczka obozowa „Jogła, WF, 1945”, prawda?

KS: To jest jak na medalik pudeleczko takie.

WF: I to jest z niemieckiej menażki. WF, tu pisze, rury jezuickie, prawda? Inżynier Charczun, bo to dostałem to na imieniny w obozie.

KS: Tom pierwszy, jak na grzbiecie książki.

WF: Tom pierwszy, tak. A to wiecie, w Łodzi jak byliśmy na spotkaniu, pokazałem koledze, który to robił. Jędruszczak taki z Warszawy. On to robił.

KS: W obozie to zrobił?

WF: W obozie, tak. Ja to przywiozłem.

KS: To jest jego autorstwa, tak?

WF: Jego.

KS: To też sfotografować trzeba, nie?

KS: Tak, tak, tak.

WF: On to zarabiał na tym, to kosztowało.

KS: Inżynier Charczun, to co to jest?

WF: To był fundator.

KS: Fundator, tam był (nz)?

WF: Tak, on mnie zrobił przyjemność. Ja dostałem od tego inżyniera Charczuna na imieniny.

KS: To całe przedsiębiorstwo było, że tak powiem, produkujące.

WF: A ten pan Jędruszcak, to był wykonawcą tego i on, to kosztowało dwie porcje chleba. To był duży majątek. To były dwa dni wyrzeczenia się jeść podstawowego artykułu żywnościowego. I jak to się odbywało? Tu jest knot, prawda? O, knot. Normalny knot. On tutaj sobie wchodzi, proszę was. To jest, ona już jest zmodernizowana, ta maszynka, bo tutaj były krzemienie dwa. Dwa krzemiki były, a to już, to jest jak Niemcy przyszli, dywizja Kurland, jak przepędzili dywizję Kurland do Jogły...

KS: Kurlandię, tak.

WF: To zdobyłem ten, kamyk do zapalniczki i obsadziłem w ten sposób i szkłem. I tak się, jak to się zapala? Tylko tutaj jest teraz nie ma węgla na tym, ale o tak się brało, o i...

KS: A benzynę skąd?

[2B, 00:20:00]

WF: Nie benzynę, bo tu popiół jest, to spalone i już się żarzy.

KS: Aha, w ten sposób, heca, kurczę. Czego to ludzie nie wymyślą.

WF: To jest specjał. To jest specjał. To jest proszę pana, tego węgielka tutaj z tej spalenizny się bardzo chroniło, żeby on się gdzieś nie tego, wie pan, i proszę pana, powiadam panu, za pierwszym razem się przykładało. Cyk, już pali się, tak. Tak, że to jest cenna rzecz.

KS: Wypożyczy pan nam to do sfotografowania? Wróci to do pana na pewno.

WF: No, myślę.

KS: Teraz takie sprawy tematyczne, prawda? Układ urbanistyczny obozu, kiedy według, kiedy powstał? Co pan na ten temat może wie?

WF: Proszę pana, więc z tego co ja wiem i relacjonował to już po powrocie przy spotkaniu doktor Chornowski, który był razem z nami.

KS: Przez „ch”?

WF: Chornowski, „ch”, tak. Pan słyszał o nim?

KS: Dziękuję, dziękuję, tak, tak, tak.

WF: Słyszał pan o nim?

KS: Tak, tak, tak.

WF: I proszę pana, i on właśnie to mówił proszę pana, że te obozy, proszę pana, to na jakiej zasadzie były organizowane, że w niektórych one służyły wojsku. Jeszcze za cara, wie pan.

KS: Koszary?

WF: Jako koszary. Proszę pana, niemniej na ten wzór, proszę pana, na ten wzór były robione przy kolektywizacji. Jak oni kolektywizowali kraj, proszę pana, to z tego z kolei, co Rosjanie mówili sami, że proszę pana oni wypędzali w pole, zadrutowywali, to znaczy odrutowali drutem kolczastym, no oni sobie kopali rękami, bo nie mieli żadnych narzędzi ani przedmiotów, którymi mogli się...

KS: To byli ci krnąbrni chłopci?

WF: Krnąbrni, tak, kułaki.

KS: Na swoim terenie nie chcieli, kułaki.

WF: Kułacy tak zwani proszę pana no i tacy podejrzani o, proszę pana, że mogą się nie zgodzić. Nie to, że się nie godzą, tylko mogą się nie zgodzić. Tak, i to wystarczyło, żeby się tam znalazł.

I proszę pana, później rzucano im piły, siekiery i do lasu, no i budowali tego rodzaju obozy dla siebie.

KS: Jak budowali, to przeżyli. Jak nie budowali, to umarli.

WF: No, oczywiście, kto tam wie pan, no, później to już tak wie pan, ta miejscowa ludność była tak wymieszana, że tak, że trudno kogoś trafić było, wie pan, żeby ktoś się trafił, który by cokolwiek wiedział, znał, pamiętał czy proszę pana o tej miejscowości, w której żyje, bo to naród wymieszany. Wieś natomiast to tak wyglądała, wie pan, co trzecia chałupa zabita deskami. Drzwi, okna, bo proszę pana, ten się modli, a ten tam, proszę pana, ślub. Ten coś powiedział, wie pan, to już ich wysyłali.

KS: Ślub w cerkwi wziął, tak?

WF: Nie, potajemnie.

KS: Aha (nz).

WF: Proszę pana, no cóż, teraz obóz. Obóz to wie pan, wszystkie te budynki, te baraki nasze, jak myśmy to nazywali, to to były ziemianki, prawda? To były do samego dachu prawie w ziemi, ta część cała, że tak powiem, boczna, prawda? To była w ziemi i to z okrągłaków. Okrągłaki były układane, wie pan, przyciosywane, to było spasowane wszystko no i to tak wie pan, nie odciągane, bo kto tam, żywicy pełno w tym, tak, że to było bardzo trwałe, wie pan. To było wiecznie świeże, wiecznie świeże. Myśmy jak tam przyszli, tylko deski na powierzchni.

[2B, 00:25:00]

KS: Tak się w średniowieczu budowało.

WF: Tak, proszę pana, i ten, natomiast prycze, prycze to pod jedną ścianą i pod drugą ścianą. Były dwa rzędy pryczy, parterowa i piętrowa. Deski i pod głowę deska też, prawda? To było powiedzmy spanie.

KS: I po 10 się spało, tak?

WF: Nie, to się cały rząd, jak barak długi, tak się jeden, jak śledzenie.

KS: Ile tak mniej więcej w tym baraku było?

WF: 500, tak, 500 osób.

KS: Jaki był układ urbanistyczny tego obozu? To znaczy się jak te baraki były poustawiane? Ile ich było mniej więcej?

WF: 10, u nas 11 na terenie obozu naszego było 11, w jedenastym to siedziały kobiety. Dziesiąty czy jedenasty, dokładnie już nie pamiętam, dziesiąty czy jedenasty. A tak, to wie pan, no to były od jedynki kolejno szły te baraki, prawda?

KS: Osobno była kuchnia, osobno była...?

WF: Osobno kuchnia, osobno była chleborezownia, tam gdzie chleb kroili i wydawali, zupy. Proszę pana, teraz warsztaty, no bo warsztaty krawieckie, szewskie, prawda?

KS: Komendantura osobno.

WF: No, komendantura to była przy (nz), przy tej wartowni. Tam był budynek no i był proszę pana, później był taki barak szpitalny, szpital na terenie obozu. No i szpital i co tam jeszcze było z takich administracyjnych? No to by było chyba wszystko. No i 10 baraków, 10 baraków, 10 czy 11.

KS: Teraz może organizacja obozu.

WF: Tak.

KS: Łącznie z karami, ze wszystkim, prawda? Jak życie codzienne wyglądało w obozie?

WF: No, proszę pana, więc tak, rano pobudka, godzina 6:00. Rano godzina 6:00 pobudka, no proszę pana, myć się nie trzeba było, no bo nie było czym, prawda? Tak, że wychodziliśmy,

wszyscy wychodzili jeszcze zaspani, no zimą to było gorzej, to apele się odbywały wewnątrz baraku. Natomiast jak było cieplej, no to wychodziło się na dziedziniec obozowy i tam żeśmy proszę pana, i tam żeśmy, tam się odbywał apel, piątkami żeśmy się ustawiali no i oficer dyżurny szedł, prawda? Sowiecki, NKWD-zista, to byli tacy specjaliści, proszę pana, oni mieli czerwone otoki, a niebieskie denka czapki. Proszę pana, no policzyli, rozchodziliśmy się, no i później śniadanko, prawda? Śniadanie, to były całe ceremonie, bo trzeba było rozważać, te wagi szły w ruch i tak dalej. Których było setki na baraku takim. No jak po takim tym, po takim śniadaniu, prawda? No cóż, jedni wychodzili do pracy, jeśli taka była, prawda? Należeli do grupy jakiejś roboczej, to wychodzili do roboty. Nawet chętnie szli, bo zawsze coś tam...

KS: Nowego?

WF: Nowego i mogli coś zorganizować. Mogli coś zorganizować, zahandlować, zorganizować. Tak, że to się opłacało nawet. Opłacało się, bo ja wiem, że jak ja byłem szefem baraku, to nawet ja otrzymywałem taki haracz, że tak powiem, od takiego jednego specjalisty, super handlarza, bo ode mnie zależało, czy on mógł pójść, czy on mógł nie pójść, prawda?

KS: No tak.

WF: No, to on mi się tak proszę pana, ja natomiast obracałem z kolei, bo ja nie paliłem i proszę pana, ten tytoń na zupę. Znow dla chłopaków, bo tam jak mówiłem już, że tam byli ci nastoletni chłopcy, prawda? 15-, 16-letni a było ich takich siedemnastu.

[2B, 00:30:00]

Siedemnastu, no trzeba było tą młodzież w jakiś sposób, prawda? To już tam myśmy tak wewnętrznie organizowali to i troszczyli się o to, żeby oni, ci chłopcy przeżyli, prawda? No i musieliśmy, z kolei znow kucharzom Niemcom coś tam dogadać się z nimi, dać im tego tytoniu, a oni z kolei tam ukradli tej zupy, myśmy to z kolei też kradli no i tym chłopcom się...

[00:00:00] Filiks_Waclaw_AW_I_0163_3A

WF: Proszę pana, to oni gdzieś ci chłopcy (*nz*), gdzieś jeden, to było dwóch braci. Dwóch braci było. Jeden starszy, nie, czy bracia? Nie, to byli inni, to nie był ten 13-letni, to był inny

przypadek. Proszę pana, następnie no obiad. Obiad to tak jak już mówiłem, prawda? No składał się z zupy, pół litra zupy, to była woda normalnie, tam zawiesiny żadnej prawie. Trafił się kartofel od czasu do czasu, a tak to taka polewka, żadna. Tylko, że ciepłe to było i to było ważne. Proszę pana, no po takim, drugich żadnych dań nie było, tylko zupa, prawda? Zupa, do której trzeba było mieć własną łyżkę i własne naczynie, prawda? Bo oni tam nic nie dali panu, tylko musiał pan sobie wystrugać proszę pana, łyżkę z kawałka kija i to o ten kij to trzeba było się też postarać. No, bo na terenie obozu go nie było. To ci, co chodzili z kolei do roboty, to przynieśli. Tak, to były takie trudności, nie było czym, prawda?

KS: Pan sobie wygodnie się oprze, to ja wtedy...

WF: Nie, nie, dobrze jest, dobrze jest. Później proszę pana, po południu no, to znów tak brygady się rozchodziły do roboty, prawda? A my jak to Polacy, prawda? I w tych warunkach, ja nie pracowałem i wielu innych też nie, wie pan, no to się prowadziło różne tam pogawędki, wspomnienia i tak dalej.

KS: Jakież gry tam?

WF: Proszę pana, żadnych gier, no...

KS: Aha, to zaraz przejdziemy do życia...

WF: Do życia kulturalnego.

KS: Tak, tak, to zaraz przejdziemy. A teraz jak wyglądała struktura ze strony Sowietów? A więc tak, począwszy od komendantury, poprzez...

WF: Proszę pana, Sowieci to byli tak, to był komendant obozu, to był w randze pułkownika NKWD. Proszę pana, był zastępca, major, prawda? Który zastępca to był jednocześnie, on się troszczył o wyżywienie, tam wie pan, o ten chleb, to wszystko. Wiem, że to takie, bo to pamiętam ten moment, jak nie dowieźli trzy dni chleba, wie pan, to przecież to było coś okropnego w warunkach obozowych. Nie dowieźli chleba, tylko myśmy o zupie tej byli. No to był już koniec, wie pan? Już ludzie opadli całkiem z sił, już nie mogli chodzić. Wie pan, całe baraki leżały. W trzy dni można tak, brak chleba, wie pan, tak wykończył ludzi. No i stąd wiem,

że on się troszczył, to był szubrawca kawał, wie pan? Taki Polakożerca, że niespotykany, niespotykany. Proszę pana, no to był zastępca no i byli tak zwani oficerowi dyżurni, którzy pełnili dyżury. To było ich proszę pana na terenie obozu takich było trzech czy czterech, wie pan, tych oficerów dyżurnych, sprawdzających stany, wie pan no i tam, pełniących służbę po prostu. No i mieli do dyspozycji, wie pan, do dyspozycji byli funkcyjni tak zwani. To w warsztatach był Sowiet, to na kuchni był Sowiet, to w magazynach był Sowiet, wie pan.

KS: Kim ci Sowietci byli?

WF: Cywile.

KS: Cywile, ale czy byli ludzie podpadnięci?

WF: Nie, wolni ludzie. Chyba wolni.

[3A, 00:05:00]

KS: Wolni ludzie? To chcieli tak siedzieć?

WF: Nie, oni nie siedzieli, oni dochodzili ze wsi.

KS: Aha, ze wsi, czyli oni mieszkali po prostu tam na wsi i dochodzili, tak?

WF: Oni mieszkali na wsi i oni dochodzili.

KS: Aha, pytałem się dlatego, bo zetknąłem się z takimi opowieściami, że obsługę obozu ze strony Sowietów stanowili ludzie podpadnięci w jakiś tam sposób.

WF: Nie, nie.

KS: Bo obóz był daleko i oni też praktycznie siedzieli wtedy.

WF: Ja rozumiem. Nie, nie, tutaj nie, tutaj tego nie było. Tutaj tego nie było.

KS: A czy funkcyjni oprócz Sowietów to byli Niemcy jeszcze, tak?

WF: No i każdy z tych Sowietów funkcyjnych to miał do dyspozycji Niemców. Nasi proszę pana, Niemcy tam byli o tyle, wie pan, oni już byli wcześniej niż my. Oni się zżyli z tymi Niemcami. Oni tych Niemców, Niemcy byli lepiej traktowani przecież niż my, dużo lepiej, prawda? Oni nas w ogóle nie traktowali, natomiast Niemców traktowali dobrze, dobrze traktowali. Tak, że proszę pana, oni właśnie posługiwali się tymi Niemcami, no i Niemcy w wielu sprawach i przypadkach decydowali w ogóle.

KS: To oni też byli takimi jakby funkcyjnymi, tak?

WF: Oni byli takimi funkcyjnymi, z nich każdy miał do dyspozycji proszę pana, powiedzmy dobrał sobie odpowiedniego Niemca, z którym mógł wie pan, kraść, tam inne historie. No bo to się wszystko opierało na tym, wie pan. Proszę pana, ja panu opowiem taki przypadek. Tam był taki, w obozie go wszyscy pamiętają i znają i ten mój przypadek to nie wiem, czy Kucharski może opowiadał?

KS: Jeszcze nie słuchałem rozmowy z panem Kucharskim. Jeszcze będzie opracowywane.

WF: Nie? I proszę pana, i taki przypadek, że jeden z kolegów naszych idzie, proszę pana, zabrali go, nie udało mu się, zabrali go do kopalni, do Borowicz.

KS: Jaka tam była kopalnia?

WF: Kopalnia węgla.

KS: Węgla.

WF: Tak, i proszę pana, no idzie do tej kopalni, ja co mogę tam zorganizowałem, i chleba, i to, wie pan, no jak mogłem, tak go wyposażylem tego chłopaka, bo to kolega z oddziału, który po powrocie poszedł ponownie do Rysia i zginął, w tej rozprawie, za pół roku on, między innymi. I proszę pana...

KS: Jak się nazywał?

WF: Tudruj Edmund.

KS: Jak?

WF: Tudruj Edmund.

KS: Proszę, proszę, ja sobie zapiszę.

WF: Proszę pana i ten, i wie pan, oni jeszcze mieli za zadanie, wie pan, każdy wychodzący musiał być rewidowani. Przecież on i tak nic nie miał, ale to była taka zasada. No i oni rewizję, wie pan, jeszcze. I tego chłopaka mojego, wie pan, on pchnął. Tamten się tak zatoczył, żeomalże nie upadł, wie pan.

KS: Niemiec?

WF: Niemiec, tak, ten właśnie pomocnik tego Sowietu.

KS: Nie pamięta pan jak się nazywał ten?

WF: Ten Niemiec nie. Kucharski, to go dobrze pamiętam właśnie, bo kiedy ześmy rozmawiali, to on mi o nim mówił.

KS: „Sucha Rączka” nie?

WF: Nie, nie. To nie, nie. Proszę pana, to był (nz) taki pomocnik. I wie pan, i proszę pana, ja nie wytrzymałem nerwowo. Podskoczyłem, jak dmuchnąłem tego Niemca, wie pan, ten się nakrył nogami, Niemiec, wie pan? Natomiast podskoczył do mnie ten Sowiet, wie pan, jego opiekun z kolei, wie pan i mnie w twarz, raz, drugi, ale ja już wie pan, tak jakbym czuł, że coś się ze mną może stać, że on to może mnie wykończyć. Wie pan, ja na pięcie się obróciłem i w baraki, między baraki, wie pan. Wpadłem do baraku i do kolegów mówię: *Słuchajcie, dawajcie szybko jakieś szmaty, bandaże czy coś, lećcie do tam, kombinujcie mówię, bo grozi mi wykończenie przez (nz)*. Wie pan i ja się tak zabandażowałem, że zostawiłem sobie jedno oko tylko, a on przez 2 miesiące chodził po barakach i szukał mnie.

[3A, 00:10:00]

A ja byłem wiecznie chory.

KS: A to durny był jakiś.

WF: Tak, ja byłem wiecznie chory, wie pan. On mnie chciał po cichu załatwić, wie pan i proszę pana...

KS: A nie wie pan kim on w czasie wojny był, ten (nz).

WF: Nie, on tam cały czas w tym obozie, to był taki pracownik stały.

KS: No tak, ale w czasie wojny, jak Niemcy jeszcze z Bolszewikami walczyli. To nie wie pan, czy on w SS był, gdzie?

WF: Nie, (nz) to był Sowiet.

KS: Ach, Sowiet.

WF: To był Sowiet. To był Sowiet, tak, tak. A ten, ja wie pan, przypalantowałem temu Niemcowi.

KS: Ten Niemiec, no właśnie, a ten Niemiec?

WF: Jego pomocnikowi.

KS: Tak, tak, a ten Niemiec nie wie pan?

WF: Nie, nie, to był Wermachtowiec, z Wermachtu. Oni tam, SS nie było, nie, oni nie trzymali. Oni bili na miejscu. Z tego co ja wiem, prawda? Proszę pana, no i tak widzi pan, o tak mi się to jakoś udało. Natomiast co tam jeszcze z kolei byśmy mieli?

KS: No i tak, jeszcze o tych funkcyjnych może. To może przy okazji innych narodowości, bo to jeszcze jest osobny punkt. Następna sprawa, kary, bo to też byśmy do organizacji zaliczyli. Za co i jakie?

WF: Proszę pana kary, to tam można było podpaść za byle co, ale karą zasadniczą to nie było innej, bunkier, proszę pana. Mnie się tak przytrafiło też osobiście, bo w jaki sposób? Otóż ja, pełniąc też funkcję tam, wie pan, fryzjera obozowego i fryzjerem byłem, którym w życiu nie byłem, ale tam byłem. Miałem maszynkę do strzyżenia.

KS: Skąd pan wziął maszynkę?

WF: Oni dali. Oni od Niemców, wie pan, nabrali tego sprzętu i oni dali to, i ja proszę pana strzygłem. Wie pan, tam ciemno było przecież w tym baraku. Jedna żarówka na 500 ludzi to troszeczkę za mało było, prawda? I tą oprawkę pamiętam sami żeśmy robili wszystko. I wie pan, nawet tego światła nie było wtedy, a ja miałem taką sztabę, wie pan, wydzieloną. Tam spałem, wie pan i tam żarówka była też, prawda? Była żarówka, a wtedy światło jakoś zgasło.

KS: Gabinet kosmetyczny?

WF: Tak, bo to była wichura straszna, to była zamieć niesamowita, zimno i proszę pana, i ja wie pan, kawałek szczypy, tego, noża wziąłem, wie pan, i szczypy, z tego bela odłamałem. Chciałem zapalić sobie i zupełnie podzielić czy coś zrobić, już nie pamiętam tego. I wie pan, nad tym dosłownie wszedł ten dyżurny, takie „Ślepe oko” myśmy go nazywali. Nie, „Rybie oko”, tego Sowiet. Drań, wie pan, też Polakożerca straszny. Też proszę pana, i ten wie pan, doskoczył do mnie, złapał mnie wie pan za ramię i do komendanta naszego, że już ja zaraz mam na (nz) to znaczy na wartownię się zgłosić. Poszedłem (nz), pięć dób.

KS: Ale za co?

WF: Za tą szczypkę, że chciałem urwać z tego. Proszę pana, no i poszedłem na te pięć dób, a ze mną kolega, z którym żeśmy razem tam ten gabinet kosmetyczny jak pan mówił, prowadzili. Proszę pana i ten kolega, ale on był starszy, on miał już gdzieś koło 50-tki.

KS: Nazwiska pan nie pamięta?

WF: Nie pamiętam, wiem tylko tyle, że on gwizdał do Polskiego Radia, wie pan, przed wojną, miał audycję.

[3A, 00:15:00]

To był artysta w gwizdaniu.

KS: Skąd on pochodził?

WF: Z Warszawy. Proszę pana, składał sobie palce w ten sposób, ten palec na nos kładł, wie pan? I gwizdał, ale to był proszę pana, to był artysta, no jak do radia, wie pan, miał audycję. Fenomenalnie to robił, wie pan i nas zabawiał między innymi tymi gwizdami. No, i on tam się też ze mną trafił, wie pan, ale ponieważ starszy był wie pan, zapadł na tego, zapadł na płuca i niestety został, tam umarł. Proszę pana, mnie natomiast strasznie połamano, nogi. Ja trzy miesiące nie chodziłem.

KS: To w zimę było?

WF: Słucham?

KS: Ten bunkier był w zimę?

WF: On był nie w ziemi, a na wierzchu.

KS: Kiedy pan poszedł do bunkra?

WF: Zimą, zimą, proszę pana. Przestrzeń, tam było ja wiem, 1,5 metra na 1,5, taka celka i nas dwóch.

KS: I bez niczego?

WF: Bez niczego. I proszę pana...

KS: Ogrzewanie było?

WF: Myśmy się nosili, był taki piec, wie pan, do którego tam z łaski rzucili drzewo albo nie rzucili. No zimno było, musieliśmy się dogrzewać, to i tańczyliśmy, nosiliśmy się. No, ale ileż sił, prawda? W końcu żeśmy się pomordowali, że padaliśmy, prawda? No, ale strach zastygnąć znów z kolei. No to była walka już taka o życie, wie pan.

KS: Chłopaki pomagali trochę?

WF: Chłopcy podchodzili, pomagali, jakimiś szparami tam nam wciskali, a to chleb, bo oni nic, raz na trzy dni tylko podawali jedzenie i proszę pana, ale chłopaki tam jakoś, wie pan, całe szczęście, że oni wie pan, że to było zamknięte przez nich, ale niepilnowane. Tak, że chłopaki tam wie pan, jakoś podchodzili i nam podrzucali od czasu do czasu coś no i tak przeżyliśmy to, przeżyliśmy.

KS: Ten kolega zmarł w bunkrze?

WF: Nie, kolega po wyjściu. Ja nie mogłem chodzić 3 miesiące po wyjściu z tego bunkra, nie chodziłem. Wie pan, tu od kostek do kolan. Tu na tej przestrzeni tak jak to piszczele, tutaj, wie pan, to dostałem takich silnych bóli, że dosłownie nogami przebierałem, tak jak to jeździ się na rowerze, wie pan? Z bólu, przez trzy doby tak się mordowałem, uczucie takie. No, jakby ktoś włożył panu drut tam do środka, rozpalony i jeszcze ruszał. Wie pan, taki ból piekielny, a tutaj nie ma nic.

KS: To było zapalenie stawów chyba.

WF: Czort, nie, nie mam pojęcia, wie pan. Proszę pana, no ale tam była kupa lekarzy, wie pan.

KS: Zaraz, to następny będzie temat, służba zdrowia, to też będziemy. Proszę pana, a czy przypomina pan sobie inne kary stosowane przez Sowieców?

WF: Proszę pana, nie, nie przypominam sobie. Tylko no, zakaz tam powiedzmy na robocie ktoś tam podpadł, no to nie szedł więcej, prawda?

KS: A o uciezkach mówiliśmy czy nie?

WF: A nie, to były uciezki, nie mówiliśmy.

KS: Właśnie, nie mówiliśmy o uciezkach, właśnie.

WF: No, ale uciezka, uciezka wie pan, no to uciezki kończyły się też proszę pana, tam nie było szans przecież uciezki żadnej, no ale niemniej tam się chłopcy porywali. Ja o tym nie myślałem nigdy.

KS: Ale to byli tacy, którzy nie wytrzymywali już chyba?

WF: Nerwowo, tak. Proszę pana, i wie pan, porwali się na taką uciezkę, ale oni złapali, bo, dlaczego proszę pana tam się nie udawały tego rodzaju uciezki? Dlatego, że oni niech pan sobie wyobrazi, jak była wiadomość, że z obozu, z Jogły czy tam skądś ucieka ktoś, to proszę pana, stawały kołchozy, fabryki, wszystko, wszystko szło szukać. Nie było szans, najmniejszych szans. Szkoły, dzieci też, rozpuścili wie pan i wszystko szukało.

KS: Paranoja.

WF: I znaleźli, znaleźli, niestety, tam nie było.

KS: Na początku ktoś uciekał, tak? I został zastrzelony przez (nz)?

WF: Jeden przypadek, tak, tak, jeden przypadek był.

KS: Zwłoki były położone?

WF: Położone i myśmy chodzili wkoło tego.

[3A, 00:20:00]

KS: Nazwiska pan nie pamięta tego gościa?

WF: Nie, nie pamiętam. A później, wie pan, to w tym samym czasie ta druga grupa, która uciekała, to oni też siedzieli ze mną w bunkrze, razem. Jak ja siedziałem, ale oni wrócili wszyscy. To był takich BH-owiec, nauczyciel z Opola.

KS: **Nazwiska pan sobie nie przypomni? To może w czasie autoryzacji.**

WF: Może ja sobie przypomnę, właśnie. Proszę pana, i tutaj on już nie żyje. Teraz go nawet niedawno był awansowany do stopnia pułkownika, proszę pana. I taki tutaj też, w spółdzielczości pracował. Feluś, wie pan, nazwisko wypadło, ale nazwiska te mamy, proszę pana, one są. Też nie żyje, wie pan, nie żyje. Tak, że ich trzech było takich, tak, trzech, ale oni wszyscy przeżyli. Nogi podmrażane, wie pan, bo to w tym bunkrze, oni tam siedzieli. Oni siedzieli proszę pana około miesiąca w tym bunkrze. Tak, tak, że oni nogi podmrażane.

KS: **To było gorsze niż wywiezienie do jakiegoś więzienia?**

WF: O tak, no bo tam byłem, proszę pana, tam wiatr hulał, bo to było z okrągłaków, wie pan, tam upchane tylko mchem. No i to było wszystko, a przecież mech latem wypadł i dziury były.

KS: **A czy za karę, pan przypomina sobie wypadki, żeby za karę Sowieci jakieś cielesne kary stosowali?**

WF: Nie.

KS: **Nie? Jakies stanie na apelu, takich rzeczy?**

WF: A nie, to tak, stanie na apelu proszę pana, ale nie w sensie, tego nie można im powiedzieć, że wie, że to było jako kara czy złośliwość z ich strony, trzymanie.

KS: **Tylko bałagan?**

WF: Tylko.

KS: **Nie mogli się doliczyć?**

WF: Tak, bałagan.

KS: A ta pamiętna pierwsza Wigilia, Boże Narodzenie, co was przetrzymali tak długo?

WF: Wie pan, ja tego nie pamiętam.

KS: Nie przypomina sobie pan?

WF: Nie.

KS: To była pierwsza Wigilia.

WF: Nie przypominam sobie, nie przypominam sobie, wie pan. Janek mówił o tym?

KS: Tak, i pan (nz) nam o tym mówił.

WF: Ale to oni może o Borowiczach?

KS: Ach jej, tak, zupełnie mi się wszystko pochrzało, bo ja, przepraszam, kilka relacji na raz mam i...

WF: Ja rozumiem, panu się jakby...

KS: Tak, przepraszam, wycofuję sprawę.

WF: Nie, nie, oni tak, tak, nie, nie. Proszę pana, ja muszę panu powiedzieć tak, że z tego co ja się orientuję od kolegów, to myśmy mieli wie pan, taki można powiedzieć, jeszcze względny żywot w tej Jogle. Proszę pana, głód ten sam, ale myśmy nie potrzebowali robić tutaj, do pracy chodzić, pracować.

KS: No właśnie, no właśnie, a tam...

WF: Tak, ale myśmy się, ale wie pan, jaki to sposób jest, był też, chronienie się przed pójściem do kopalni do Borowicz?

KS: No?

WF: Proszę pana, palenie herbaty jako papieros.

KS: I co to powodowało?

WF: Serce panu o mało nie wyskoczy.

KS: Aha, aha.

WF: Wie pan? I szedł pan na komisję, a oni tam przysiady kazali robić. Wie pan, małe, kość ogonową, prawda? Obejrżeli.

KS: Taka dystrofia jakby.

WF: Ta dystrofia, tak, czy nie dystrofik. I proszę pana, i tego, i przysiady. No to zrobił pan 2, 3 przysiady, serce o mało nie wyskoczyło.

KS: Panie Wacławie, a dużo wywieźli ludzi do kopalni?

WF: Z Jogły? O, tak.

KS: I to też takich podpadniętych?

WF: Nie, nie, oni prowierki robili, wie pan, takie przeglądy lekarskie, to komisja wie pan, się zbierała. No i trzeba się było rozebrać do naga, to lekarze, Sowieni, Sowietki to przeważnie tam były kobiety.

KS: I potrzebowali po prostu taniej siły roboczej, tak?

WF: Taniej siły roboczej i wykończyć. No, sens taki był. Sens taki był raczej, bo to nie była kopalnia, tylko wykańczalnia.

KS: Tak, czyli można powiedzieć krótko, że w zasadzie takich wyrafinowanych kar, dodatkowych nie stosowali?

[3A, 00:25:00]

WF: Tego nie było, nie, nie. Tego rzecz nie wolno, nie można.

KS: To ważne jest, bardzo ważny moment.

WF: Nie, nie, ja wiem, ale proszę pana, ale ja z tym się nie spotkałem z każdym bądź razie. Ja tylko powiadam co ja sam odczułem na własnej skórze i przesiedziałem te pięć (nz) w tym bunkrze, proszę pana, tych pięć dób. No, subek, widzi pan?

KS: (nz). Teraz tak, panie Wacławie, służba zdrowia i stan sanitarny w ogóle.

WF: Proszę pana, służba zdrowia. No było...

KS: Jak pan sobie przypomina też przy okazji jakieś takie scenki rodzajowe przy tych tematach, to też ewentualnie proszę.

WF: Tak, proszę pana, no był na terenie obozu szpital. Był szpital, to tam trafiali, wie pan, ludzie tacy, którzy normalnie rzadko kiedy wychodził stamtąd, już tacy umęczeni tym życiem obozowym, że nic tam nie rokowało na to, że on stamtąd wróci.

KS: Dużo zmarło?

WF: Proszę pana, no dużo, bardzo dużo zmarło. Dużo zmarło, ale to byli Niemcy i byli Polacy i taki szpital, w takim szpitalu byli tak jak mówię, Niemcy i Polacy i była obsługa polska i była obsługa niemiecka, prawda? Z tym, że naczelnym takim tym, tym, no to oczywiście był Sowiec, prawda?

KS: Lekarz?

WF: Lekarz, tak. No, ale cóż, leków nie było żadnych, prawda? Raczej to takim lepszym pożywieniem leczyli, no bo ani bandaża, no nic nie było kompletnie, nic, żadnych tam, jakiejś farmakologii, farmakologicznych, wie pan, środków żadnych. Żadnych nie było. Coś tam, nie, coś tam było, wie pan, ale przeciwko czemu to było? A, przeciwko tym, biegunkom, coś tam takiego było. Ja tego nie miałem, ale coś tam dostawali, pamiętam. No była wie pan, była kupa naszych lekarzy, ludzi, wie pan, Polaków.

KS: To trochę ratowało sytuację?

WF: Tak, no ale którzy tylko wie pan, oni prowadzili szkolenie, prawda? Odnosnie tych wszawic, tego, bo przecież wszy były niesamowite. No, urządzając zawody, też trzeba było mieć rozrywki troszkę ze wszami, wie pan, no to zawody żeśmy urządzali, to ja pamiętam, brałem udział raz w takich zawodach, to 600 zabiłem, z siebie tylko.

KS: W jakim sensie?

WF: No zabiłem, uśmierciłem, z siebie.

KS: Tak, ale w jakim czasie?

WF: Wybierałem. A nie pamiętam tego czasu. Wiem, on był określony ten czas, proszę pana, ale 600 sztuk. Tak, 600 sztuk zabiłem, proszę pana, ale byli mocniejsi, też. Byli mocniejsi. I no tak, ale w brwiach były, wie pan, no to zawsze była wszawica straszna. Ja całe szczęście miałem, że mnie się nie imały, wie pan, pluskwy. To miałem jeszcze względnie, spałem w nocy, ale ci natomiast, którzy wie pan, do których pluskwy lgnęły, ci byli straceni, ci nie usnęli w nocy.

KS: One spadały?

WF: Spadały, tak, one fruują.

KS: One się przyczepiają tak do głowy?

WF: I spada, i wali na pana, tak.

KS: To jest straszne. I czy Sowieci prowadzili jakieś działania, żeby to paskudztwo wytępić?

WF: Żadnych, żadnych. Czym, jak, w jaki sposób?

KS: To tylko w bani tam takie urządzali (nz)?

WF: Proszę pana, bania była, tak, chodziliśmy do tej bani raz w miesiącu na odwszenie. I proszę pana, dawał pan swoje ubranie i oni to tam w parę to, wie pan, wkładali.

[3A, 00:30:00]

No, raz wie pan, one tam tego, wytlukli je, ale innym razem to tylko nadsmażły się i dalej były aktywne.

[00:00:00] Filiks_Waclaw_AW_I_0163_3B

WF: Tak, że wszawice były niesamowite, proszę pana. Ja, jako fryzjer, pełniący tam tą funkcję, jak już wspominałem, proszę pana, to na jednej z chłopaków, na jednej głowie to plac, wie pan, takie gniazdo. Patrzę, strzygąc go, co to jest cholera? No powiadam panu, jak tu dno od tej szklanki, kółko takie, patrzę bliżej, wszy. Wie pan, tak się powbijały w skórę głowami, to jedna koło drugiej, takie gniazdo straszne. Proszę pana, jak ja oczyściłem to, wie pan, wydłubałem to patykiem jakimś, oczyściłem mu tą głowę, to otwarta rana takiej wielkości, otwarta rana.

KS: Zdezynfekować nie było czym?

WF: No czym?

KS: Wody nawet nie było?

WF: Nie, no skąd, czym? I proszę pana, i tego, no ale tam mu ktoś doradził, wie pan, żeby nasiusiał, sobie przy tego, no i tak zrobił. Wie pan, że to jedyna możliwość była.

KS: Dezynfekcji, tak?

WF: Tak. I proszę pana, i tak zrobił, wie pan, ale powiadam panu, no to było wielkości o tego, ciasteczka. Proszę pana, ale to było ileś, setek musiało ich być, prawda? Na takiej przestrzeni, jak jedna koło drugiej.

KS: Nie wiem, cholera, ja wszy w życiu nie widziałem.

WF: A no właśnie, proszę pana, jedna koło drugiej. Jak ja to tego i o tu, w tym miejscu dosłownie, o tu. I on nie czuł tego.

KS: Już przyzwyczajony?

WF: Tak, tak, włosy zarosło, nie widział.

KS: Jakie tam choroby były?

WF: Proszę pana, podstawową to była właśnie ta biegunka.

KS: A, ta zakaźna?

WF: Tak, biegunka proszę pana, to był barak numer 5, to był barak szpitalny. Proszę pana, on powstał w roku 1945 gdzieś, w połowie 1945, tak. I zaczęli zwozić zewsząd wie pan, chorych, takich już wykończonych, raczej stamtąd to kto trafił, to już praktycznie nie wychodził. Mimo, że tam, wie pan, no Janek był. Jankowi się udało, bo miał szczęście, bo ja tam byłem na tym baraku, wie pan, szefem.

KS: Szefem był pan w tym baraku?

WF: W tym baraku, tak i proszę pana, bo byłem na „dziewiątce” i na „piątce”. I takim, raczej nie szefostwo, ale prowiantowym, no, rozdzierałem. I Jasia wtedy tam wziąłem, się zaopiekowałem.

KS: Korą brzoową?

WF: Proszę?

KS: Czym go pan tam leczył?

WF: Jasia? Palłem chleb i spalonym chlebem.

KS: Popiołem takim?

WF: Popiołem, tak, proszę pana i on nie jadł nic więcej tylko to. I wie pan, i widzi pan jak wygląda.

KS: Chłop jak dąb, tak.

WF: Jak dąb, tak, a on był już, już był koniec. Już był spisany na straty.

KS: I lalo się z niego?

WF: Na stojąco. Proszę pana, tak, że to była bardzo, tak kto trafił, to już było beznadziejnie, beznadziejna ta, ale proszę pana, niektórym się udało. Niektórym się, rzadko, do rzadkości do należało. Tam się stan zawsze, był 500, no ale dziennie to stamtąd szło, wie pan, na wysypisko po 10, po 20 osób.

[3B, 00:05:00]

Tak na przełomie listopad jak się zaczynał, wie pan, do marca. Listopad do połowy grudnia, wie pan, to straszny pomór i później od połowy lutego do końca marca. Ach, marli ludzie strasznie.

KS: 1944/1945?

WF: Tak, tak marli ludzie strasznie proszę pana. Tak, że sprawa chowania to była nierozwiązana, no bo gdzie, jak? Przecież tam nie było na to miejsca. To zwłoki, to tam wie

pan, jak ten bunkier był, to za tym bunkrem pamiętam, tam były takie, na stos normalnie. Niemcy, to pamiętam, wiązali swoim czerwone wstążeczki, ale to wszystko wie pan...

KS: Było...

WF: Tak, ale wszystkich rzucaliśmy na tego, rzucali na jedną stertę, wie pan i to tak nieraz, jak tu pokazują jak Niemcy, prawda? Na tych stertach, to to samo i tam było na tych stertach, bo nie było innych możliwości, prawda? Ziemia zmarznięta, ale później jak trzeba było, już nie było wyjścia, już jak z tym składowaniem był problem.

KS: Oczywiście nie było mowy o żadnym jakimś pochówku?

WF: Nie, skąd tych rzeczy? I proszę pana, nagonili później, wie pan, trzeba było...

KS: Sowieci spisywali zwłoki, czy to tak jak leciało?

WF: Tak jak leciało, tak, tak.

KS: Tak jak leciało, tylko na sztuki liczyli, tak?

WF: Sztuka proszę pana, tak, oni tam ewidencję mieli, na pewno.

KS: Ale na sztuki?

WF: Ale tak raczej na sztuki. I proszę pana, i tego, wie pan, to się, to później dół się olbrzymi kopało i w ten jeden dół proszę pana to wszystko, na sanki i tylko tak się, w taką szachownicę układało, wie pan, ciała sztywne. Trzeszczało to wszystko, leciało w dół. Zarównało się i koniec, i po wszystkim, proszę pana. Ja dzisiaj bym pojechał, to ja mogę pokazać w którym to miejscu jest, dziś, bo ja tam byłem i kopałem to, wie pan? Przypadkowo. Nie przypadkowo, bo nawet chciałem iść to, wie pan, żeby wiedzieć, w którym to miejscu. I to jest tak, cerkiew była, cerkiew stała tam, która została zamieniona na magazyn i cmentarz, wie pan, zdewastowany. Jedno i drugie, a w środku był taki plac, wie pan i tu przy cmentarzu. Powiadam, dzisiaj wyjadę i dzisiaj wskazuję. Pewnie tam śladu nie ma.

KS: Że co, że ludzie którzy padli tam...

WF: Którzy umarli, tak.

KS: Ile, na 1000 osób?

WF: O, więcej, więcej, więcej. Ponad 1000. W innych obozach tak nie umierali, wie pan, a u nas wyjątkowo.

KS: Czy tam był klimat jakiś?

WF: Nie, wie pan, u nas było strasznie podle wyżywienie, jak się orientuję. To było raz, no i ciężkie warunki. Borowicze to był ciężki obóz. Jogła nie, Jogła była do zniesienia, chociaż proszę pana, też marny. Też mówię panu, ten ślusarz, ten co nożyczki zrobił z tego, ze szpadla, proszę pana, też umarł z głodu. Głód, Hartwig, ten fotograf nasz, wie pan, on siedział. Też, na nie, on żyje, wrócił, tak, tylko że on był już też dystrofikiem. Tak, że proszę pana, to te warunki to były straszne. A jeśli chodzi no, o służbę medyczną, wie pan, no cóż, ja chorowałem też na, jak to wyglądało leczenie na przykład? Zachorowałem na zatoki. No strasznie cierpiałem też, wie pan, i proszę pana, i nasi lekarze, no cóż, jak mu pomóc? Proszę pana, trzeba kamienie grzać i będzie leżał na kamieniach. No istotnie tak zrobili. Grzali kamienie na ogniu, wie pan i podrzucali te kamienie mnie na prycze, wie pan i ja tak szmaty kawałek miałem, wie pan i na tych kamieniach, głazach, leżałem, chyba ze cztery doby. Wie pan, i proszę pana, pan wie, jak miewałem kiedyś katary, wiedziałem co to jest katar, tak od tamtej pory nie znam uczucia co to jest katar.

[3B, 00:10:00]

Wyleczyłem się tym sposobem.

KS: No (nz) taką kurację.

WF: Tak i proszę pana, drugi przypadek to znów jak panu opowiadałem, wyszedłem z tego bunkra i proszę pana, byłem taki połamany. Nie mogłem ustać na nogach, nie mogłem chodzić, proszę pana, na kolanach chodziłem do ubikacji, z baraku wychodziłem, na kolanach się

włączyłem. I proszę pana, to z kolei przyszło lato, wie pan i tam krótko to trwa, to lato, wie pan, ciepło, bardzo krótko, to wtedy może pan na przykład, taka charakterystyczna rzecz, jak myśmy to obserwowali, rośliny. W oczach panu rosło, wie pan? Rano taka, na drugie rano już taka roślina, w oczach rosła. To nasi lekarze wie pan, z kolei grzali piasek, wie pan i obsypywali mnie piaskiem i jak najwięcej słońca. Wie pan i takim gorącym piaskiem, no i bez przerwy wie pan, takie kuracje przechodziłem. No, to było dostępne i to było możliwe do zrealizowania. No, a poza tym, wie pan, wszelkie tam a to brud, przecież brud niesamowity, prawda? No, to żeby się nie drapać, żeby śliną się ratować, prawda? Żeby tam, no takie dawali wskazówki, wie pan. No i jak mówię, tym moczem, wie pan o tym, nawet tu sobie tą głowę dezynfekował, no bo to były takie dostępne możliwości. Proszę pana...

KS: W baniach.

WF: No bania, bania proszę pana, bania to tam była jednocześnie i odwszalnia. To były takie, jak to oni nazywali, czopek czy coś takiego, taki czerpak, wie pan, drewniany dostawał pan, wydzielona woda, na umycie się. Tej wody było brak wiecznie. No i tam kawałek mydła, wie pan, no i tak z grubsza. Pan się obmył, proszę pana, oddał pan ubranie do tej odwszalni no i to później tak hurtowo te Niemcy obsługiwali, proszę pana, to później tak szukał pan swojego, bo to kupę od razu zbierali wie pan. No i to tak, raz w miesiącu to się odbywała taka bania no i to musiało wystarczyć.

KS: Wody malutko?

WF: Wody tak, tak, no szkoppek taki wie pan. Ja wiem, ile tam było? Ze 4, z 5 litrów wody, to było.

KS: To tak, możemy przejść do następnego tematu.

WF: Tak.

KS: To jest taki duży temat też, życie kulturalno-duchowe, no jak tak sobie to nazwałem.

WF: Tak. Proszę pana...

KS: A może pierwsza sprawa, nie tak jak tu sobie zapisałem, co ludzie robili, żeby uciec przed monotonią? Chodzi mi o różne rękodzielnictwo, rzemiosło, może tak?

WF: Proszę pana, tak, wie pan...

KS: Przykład tej zapalniczki, tak?

WF: Proszę pana, więc było dużo różnych rzemieślników, którzy wytwarzali różne historie, pierścionki szczególnie z tych, no wie pan, materiał to były menażki niemieckie, proszę pana, to z aluminium wszystko było robione i proszę pana, jako tworzywo używano znów tych, rączek ze szczotek do zębów. Wie pan, też tam tym się posługiwano, wykorzystywano te materiały, bo trafiły się szczątki, ktoś tam jakoś przewiózł. Proszę pana, później miał okazję do sprzedania tam za kawałek chleba. No, wie pan, no i handel wewnątrzobozowy, wie pan, to było duże zainteresowanie. Tym, każdy co miał, wie pan, to co się, a to palacze, wie pan, szczególnie byli zainteresowani tym handlem, bo zawsze chęć zdobycia tego papierosa i tak dalej.

[3B, 00:15:00]

Proszę pana, no poza tym, poza tym wie pan, dużo ludzi jakiś czas, wie pan, to nawet trwało długo, wie pan, to ludzie byli pozamykani, wie pan, w sobie, nieufni, wie pan, grupkami swoimi, między sobą, paczuszki takie się tworzyły, które się nie rozstawały. Wyodrębniały się, wie pan, bo to byli też ludzie, którzy znam, pamiętam przypadki proszę pana takiego pana, no, o nazwisku tym samym, co tutaj taki reporter, ten w radio lubelskim, łysy ten starszy pan, jak on się nazywa? No, to nie wiem, czy to nie jego ojciec. Proszę pana, jak przyjechał, przywieźli nas tam do Jogły, jak się zaciął, że tak powiem, to wie pan, odjeżdżając po dwóch latach dopiero przemówił. Tak był, siedział całymi dniami, nieruchomo, dwa lata prawie przesiedział i nie odzywając się do nikogo. A do niego się mówiło, to on patrzył, wie pan tylko i nie odpowiadał w ogóle, nie reagował na nic. Wie pan, natomiast wtedy, jak żeśmy wracali już do domu jak żeśmy wracali, on pewien był, że to jest powrót, przemówił, był bardzo wesołym człowiekiem i normalnym. Wie pan, tak się potrafił zamknąć w sobie i takich było wielu, takich było wielu. Było wielu ludzi, którzy wie pan, no niestety, ale dostawali kota, prawda? Bardzo dużo było takich przypadków, ludzi, ale to szczególnie ludzi, którzy zostawili rodziny tutaj, dzieci, prawda? Starsi. Ci mieli, ci najgorzej to przeżywali. No ja to inaczej wie pan, przeżywałem, bo

ja byłem kawalerem. Mnie w zasadzie było wszystko jedno, ale proszę pana, proszę pana jak to można, wie pan, to był taki gdzieś dobrze ponad pół roku, to wie pan, to myśmy byli tacy zamknięci w sobie. Wie pan, nic się nie działo, każdy przeżywał, każdy nie mógł się z tym pogodzić, każdy wie pan, ale w miarę czasu wie pan, to wszystko jakoś się tak docierało, zacierało, wie pan, i proszę pana takim inicjatorem to był taki pan Raczkowski Tadeusz, mieszkający tu w Lublinie nawet.

KS: Da radę się z nim skontaktować?

WF: Ja muszę go ustalić.

KS: No tak.

WF: Proszę pana i niech pan sobie wyobrazić, że ten człowiek zorganizował to życie kulturalne. On i gitarę zrobił.

KS: Z czego?

WF: Z drzewa.

KS: Czym on to obrabiał?

WF: Byli specjaliści, szkło, szyba, no. Szyba, noże, w każdym bądź razie proszę pana, instrumenty były zrobione. Chór był, taki pan Hrycyna. Wie pan, jego pamiętam.

KS: Samo „h” czy „ch”?

WF: Samo „h”, Hrycyna.

KS: A imię?

WF: Wie pan, też nie pamiętam.

KS: Samo „h”, tak?

WF: Tak.

KS: Dobra, to w autoryzacji pan może sobie łatwiej przypomni.

WF: Tak, on pochodził wie pan, z tego, z Radymna.

KS: A tak, już o nim słyszałem. O nim opowiadał pan Janek.

WF: Tak?

KS: Tak, tak.

WF: No, z Radymna.

KS: Mówił, że z południa.

WF: Tak i proszę pana, on tam z tą grupą rzeszowską i proszę pana, to był organista z zawodu. On właśnie organizował proszę pana chóry. Ten natomiast, pan Tadeusz, proszę pana, pisał piosenki.

[3B, 00:20:00]

Pisał, pisał wiersze, wie pan, no i później wie pan, odpowiednich chłopaków tam byli przecież i profesorowie, i wie pan, inteligencja przecież była.

KS: Co, i tak w baraku się spotykaliście (nz)?

WF: W baraku, tak, tak żeśmy sobie wie pan, organizowali to. Oczywiście za wiedzą już władz obozowych. Już jak się wojna, był koniec wojny, wie pan, to troszeczkę nam się to, te sprawy ulżyły. Wie pan, troszeczkę było już wolniej i oni troszeczkę do nas też, innym frontem szli. Tak, że wie pan, myśmy nawet, pamiętam takie przedstawienie, jakie było na większą skalę, to nawet przy udziale wie pan, i władz obozowych i skądś tam ich się najechało, tych Sowietów, wie pan. I byli bardzo zadowoleni z tego występu, no bo tam się wie pan, jak to się rozniosło

po obozie, no to chętni ludzie o różnych talentach, prawda? I zdolnościach mieli możliwości popisać się tam, a to było potrzebne, prawda?

KS: A czy kobiety uczestniczyły w tym?

WF: Też, kobiety też, kobiety też, kobiety też uczestniczyły.

KS: To był w zasadzie jakiś chyba, tak na marginesie, jeden z nielicznych sposób kontaktowania się z kobietami, czy...?

WF: Nie, wie pan, później tak, to były możliwości. Nie zawsze, ale tam były możliwości kontaktowania się, wie pan, tylko do godziny tam jakiejś. Można było tam, ale bez prawa wejścia do baraków, prawda? No, ale mieliśmy taką zabawę, pamiętam też nawet, proszę pana, Niemcy grali, Niemcy grali.

KS: Nakaz mieli czy chętnie tak?

WF: Nie, wie pan, jakoś z nami się dogadali. I proszę pana, i wspólnie, przeżywają jedną, tą niedolę, no z tym, że oni wojenne przynajmniej mieli internowanie, ale to nie miało, to było to samo i proszę pana, i była taka zabawa, wie pan, były tańce nawet. Były nawet tańce. Proszę pana, no Niemcy skecze też robili, prawda? Urządzali różne.

KS: Kabarety, tak?

WF: Kabarety, teraz...

KS: Konkursy jakieś, tak? Były organizowane? Oprócz łapania wszy, bicia wszy.

WF: No tam wie pan, konkurs no to co tam mogło tam, ten konkurs, czym można kogoś tam było o co, prawda? Nie było o co.

KS: A mecze? Mówił pan, że uczestniczył pan w meczu jakimś.

WF: A mecze tak, bo ja sam grałem.

KS: W nogę?

WF: W nogę, tak. Kiedyś grywałem, za młodych lat.

KS: Czyli siły jeszcze wtedy?

WF: Tak, proszę pana, to były, wtedy jeszcze były siły. Były siły, to było już tak, no to już tak przed wyjazdem gdzieś, wie pan. To była nas taka grupa, wie pan i proszę pana, ja z Niemcami żeśmy sobie mecz, proszę pana, grali. Kobiety pamiętam nam wtedy spodenki poszyły, wie pan. I tego, bo tak do połowy tutaj byliśmy rozebrani, tylko w spodenkach.

KS: Jaki był wynik meczu?

WF: Proszę pana, nie pamiętam wyniku tego meczu, nie pamiętam, no ale to wie pan, to był taki mecz, proszę pana, bo to na piachu. Cały obóz to jeden piach, to było bardzo ciężko biegać, wie pan. No to tam parę razy się wyskoczyło do tej piłki i siadał, i klękał przed piłką, no bo nie było siły. Wie pan, i to było o tyle zabawne, że widzowie mieli się z czego pośmiać. O, to był sens tego wszystkiego.

KS: I zajęcie.

WF: Ale było zajęcie, wie pan, zainteresowanie. A piłka nie była piłką, tylko to był kawał, wie pan, skóra to była faktycznie, ale czy skóra, czy to nawet nie, zdaje się, że szmaty i szmatami wypchana. To jaka to, przecież ciężka była. Skąd tam piłki? Tak, ale to była rozrywka, wie pan. To była rozrywka.

KS: A teraz do takich poważniejszych rzeczy chciałbym przejść. Obecność księdza, uroczystości religijne, zbiorowe modlitwy, kwestia świadomości religijnych wśród ludzi, rozmowy.

WF: Tak, proszę pana, był ksiądz z nami.

[3B, 00:25:00]

KS: Piotrowski?

WF: Korneluk.

KS: Korneluk?

WF: Tak, on był z nami proszę pana, od początku. Od początku do końca i on, wie pan, cały czas pobytu, wie pan, mimo tego zakazu wiadomego, że nie wolno żadnej działalności prowadzić religijnej, on ją prowadził.

KS: Po cichu, tak?

WF: Po cichu.

KS: Spowiadał też?

WF: Spowiadał, proszę pana. No, przyszły święta Bożego Narodzenia, no to każdy sobie tam tego chleba kawałek zostawił jako opłatek, wie pan i tak wspólnie w baraku żeśmy sobie to przy jego udziale, wie pan. On chodził od baraku do baraku po cichutku wie pan i spowiadał i takie, wie pan, krótkie kazanka, wie pan.

KS: Grupki się tworzyły?

WF: Tak, on to, to był bardzo uczynny ksiądz. To był starszy człowiek już.

KS: Starszy człowiek, tak.

WF: Starszy człowiek, on na pewno nie żyje dzisiaj już, proszę pana.

KS: Wrócił do Polski?

WF: Tak, on wrócił. Wrócił, proszę pana, no i wie pan, myśmy mu to pamiętam, ci majsterkowicze, proszę pana, to mu zrobili i te wszystkie przybory do mszy, kielich, prawda?

No te wszystkie niezbędne akcesoria. Proszę pana, to mu porobili z aluminium i on to używał, wie pan. Natomiast jak przyszła ta dywizja Kurland, proszę pana, przyszli do nas sami oficerowie niemieccy i między innymi był kapelan.

KS: Katolik, tak?

WF: Katolik, ksiądz katolicki. No, to proszę pana, oni nawiązali kontakt ze sobą i myśmy już, Sowietom nam zezwalali, wie pan i myśmy już, proszę pana, korzystali z tych wszystkich dewocjonalii, od tego księdza niemieckiego, wie pan. Korneluk ksiądz, proszę pana, korzystał z tego no i odprawiał mszę, już oficjalnie.

KS: Msze były w każdą niedzielę?

WF: W każdą, w każdą niedzielę tak, msza była.

KS: Dużo ludzi przychodziło?

WF: Bardzo dużo, bardzo dużo.

KS: A co by mógł pan powiedzieć o pańskich osobistych doświadczeniach religijnych to później, to na sam koniec ewentualnie, tak? Ale jak według pana wyglądała, przedstawiała się tak zwana świadomość religijna wśród Polaków?

WF: Proszę pana...

KS: Czy to było widoczne po zachowaniu, po rozmowach, tak?

WF: Tak, rozumiem, rozumiem. Proszę pana, to była religia, modlitwa, to była jedyna ucieczka, że tak powiem, od tej szarzyzny, wie pan. Rano żeśmy śpiewali „kiedy ranne wstają zorze”, to oficjalnie przecież, prawda? Na placu apelowym, no i „wszystkie nasze dzienne sprawy”, też na zbiórce. To Niemcy sobie śpiewali, też religijne, oni tego nie zabraniali, nie. I my, tak, że oni tego nie bronili, myśmy sobie to śpiewali. Niemniej, proszę pana, to ludzie robili różańce, prawda? Z różnych rzeczy, proszę pana, z jagód, z takich które pod ręką były. Proszę pana i różańce takie, to na okrągło szły, z rąk do rąk, wie pan. Nie jeden to miał, zrobił czy tam

kupił sobie. Tak, że życie religijne było proszę pana, było ono i świadome, tak, to było ważne. Było, było, było to tak, ono kwitło tam, proszę pana.

KS: Teraz następna rzecz, ale to chyba co, przeszlibyśmy do następnej sprawy.

WF: Tak.

KS: Inne narodowości, to chodzi tak, kto tam był i relacje Polaków z Rosjanami, z Niemcami, tam z Węgrami może, z innymi jeszcze narodowościami też.

[3B, 00:30:00]

WF: Proszę pana, więc co ja spotkałem, jakie narodowości spotkałem tam? Tam spotkałem się...

KS: Przepraszam bardzo, przełączę, dobra?

[00:00:00] Filiks_Waclaw_AW_I_0163_4A

WF: Tak, więc kogo ja tam spotkałem, proszę pana, z kim ja się tam spotkałem? No oczywiście z Rosjanami, to już zasadnicza sprawa. Proszę pana, następnie byli proszę pana, Węgrzy. Byli proszę pana na tym baraku 5, szpitalnym spotkałem Hiszpanów.

KS: Hiszpanów?

WF: Tak, dwóch Hiszpanów.

KS: A skąd oni się tam wzięli?

WF: Proszę pana, to była taka, w czasie wojny, to była ochotnicza, była taka Błękitna Brygada, antykomunistyczna. W Hiszpanii ona powstała i proszę pana, i oni tam trafili się do niewoli.

KS: A gdzie ich Sowieci złapali?

WF: Na froncie.

KS: Na wschodzie, tak?

WF: Na wschodzie, tak, tak, oni tam gdzieś wie pan, wzięli ich do niewoli. No i on był, trafił się wie pan, ale on nie wyszedł, on został tam i z tymi Hiszpanami to był kłopot, bo nikt nie znał języka hiszpańskiego. Dopiero jeden z naszych, wie pan i to hrabia Zapolski, Zaorski? W każdym bądź razie jakiś jeden z naszych, proszę pana, obozowiczów z nimi się... To był jeden przypadek, że on znał hiszpański, no i z nimi tam mógł mówić, porozumieć się, bo Sowieci mieli kłopoty, i lekarze, i wszyscy. Proszę pana, no poza tym, ja wiem? No było, byli też proszę pana, była masa Polaków z armii niemieckiej, którzy byli przymusowo wcielani. A byli też tacy Polacy na przykład, traktowani jako jeńcy wojenni, wie pan, których Niemcy zabrali na podwody. Wie pan, i oni wpadali do niewoli i Sowieci ich zabierali i traktowali ich jako żołnierzy niemieckich.

KS: Na przykład chłopca brali z wozem, tak?

WF: Tak i on już występował tam jako tego, jako proszę pana, ale wie pan, trzeba przyznać, że później ci, o ci wszyscy, którzy zgłosili się, wie pan, jako Polacy z armii niemieckiej, oni szybko wyjechali do domu, rok wcześniej od nas.

KS: No tak, ich Sowieci się mniej bali niż AK-owców.

WF: Tak, mniej chyba.

KS: To zazwyczaj byli chłopcy, którzy przez przypadek się tam znaleźli bądź tacy, na siłę wzięci.

WF: Tak, tak.

KS: Tak, a Armia Krajowa to była elita intelektualna i chodziło o rozbięcie środowiska.

WF: Tak, bo proszę pana, czym oni się cechowali, ci Niemcy? To znaczy żołnierze niemieccy. Oni jak trafili do niewoli, wie pan, to oni sobie zaraz, a mówiący po polsku, zaraz przyszywali sobie do furazerek biało czerwone chorągiewki, proporczyki, wie pan. No i oni z tym chodzili, oni się z tym nie rozstawali. Jako przymusowo wcieleni i oni byli przez tych Sowietów lepiej traktowani.

KS: **Jakie przypomina sobie pan scenki na przykład to kolei, kontaktowania się Polaków najpierw z Rosjanami, potem z Niemcami?**

WF: Proszę pana, z ludnością cywilną myśmy nie mieli żadnych kontaktów. Absolutnie żadnych kontaktów, tyle tylko, co na robocie. Na robocie ludność też miała zakazane, wie pan, kontaktowania się z nami. I myśmy mieli zakazane, tak, że wie pan...

KS: **No, ale coś tam dochodziło, no siłą rzeczy.**

WF: Ale oczywiście, tak, tak. Siłą rzeczy.

KS: **Chociażby w czasie handlowania. Czy były jakieś gadki?**

[4A, 00:05:00]

WF: Tak, proszę pana, ludzie ci, no wie pan, no to naród jak panu wiadomo, zastraszony, proszę pana. Tu trudno słowa było od nich wydobyć, wie pan, były takie przypadki, *ja nie znam*, poszedł dalej czy w ogóle nie chciał nic mówić, robił dalej.

KS: **A czy z obu stron, to było po prostu, taka sztuczna bariera, izolowanie wynikające tylko z nakazów tych policyjnych? Czy też mógłby pan powiedzieć coś o stosunku takim psychicznym między Polakami a Rosjanami? Czy była jakaś nienawiść, czy raczej współczucie?**

WF: Proszę pana, żadnej. Wie pan, początkowo to ja panu powiem, oni byli ustawieni przez nich odpowiednio, że my, z nas każdy ma przynajmniej 10 ich na sumieniu, prawda? Żołnierzy sowieckich. To po to, żeby się do nas nie zbliżać, żeby mieć o nas już wyrobione zdanie. Natomiast oni się przekonali sami, że to nie jest tak, prawda? Zresztą oni znali wcześniej

powiedzmy system i postępowanie jak my, prawda? No, tak, że przekonali się szybko, że to nie jest tak, wie pan. I odwróciła się karta i oni współczuli nam po prostu.

KS: Pamięta pan jakąś scenę, która mogłaby to poświadczyć?

WF: Proszę pana, ja pamiętam, raz zbieramy, wie pan, po drzewo żeśmy poszli do lasu, zbieramy drzewo, wie pan, trafiła się taka stara kobieta, która też drzewo zbierała, ale to już kobiecisko trochę, wie pan, ona już miała wtedy, bo ja wiem, ponad 60 lat. Jak ona wie pan, jak myśmy zaczęli tam do niej, już nie pamiętam co myśmy do niej mówili, ale pytaliśmy się o nią, czy jak ona żyje, co u niej słyszać i tak dalej, wie pan, no bo co więcej można było, co można było więcej pytać? Jak ona zaczęła bluźnić, jak ona zaczęła wie pan, to myśmy uciekli, wie pan? Uciekliśmy dlaczego? Bo ona zaczęła na Stalina bluźnić, wie pan.

KS: A to było w lesie i sama była tam?

WF: Tak i to, tak, ale wie pan, mimo to myśmy uciekli. Odważyła się, myśmy uciekli, no bo wie pan, można przy okazji było się narazić i to poważnie. Tak, że ale z tego co ja też słyszałem, wie pan, no to powiadam panu, że te kontakty były nawet wie pan, te handlowe i inne, to były takie serdeczne później między tymi, tak. Oni bardzo na przykład opowiadał też kolega, opowiadał mi, że chodził do kołchozu, wie pan, tam niedaleko kołchoz był no i opowiadali mu tam ci starsi mieszkańcy, że tutaj to był majątek, to należał do pana Ostrowskiego. To był Polak, proszę pana, pamiętam to nazwisko, widzi pan, tyle lat. I należał do pana Ostrowskiego i ta rodzina leży o w tej, powiada, studni, 16 osób. Oni rzucili wszystkich żywcem tam do tej studni w czasie rewolucji, proszę pana. No i jaki to był dobry pan, tam się, jak to było dobrze im wszystkim, prawda? I tak dalej. No, proszę pana, no poza tym, z Węgrami. Z Węgrami, wie pan...

KS: Ale jeszcze przepraszam, jeszcze, a jak z obsługą obozu? Też musieliście przecież, no to były rozkazy rozkazami, no ale były tam na pewno jakieś sytuacje...

WF: Wie pan, myśmy nie... Tak, były, ale myśmy wie pan, nie byli, z Polaków nikt nie był pomocnikiem Niemców, tych Sowietów. Nikt, tylko Niemcy. Oni Niemców już lepiej traktowali jak nas i oni nami po prostu pogardzali.

KS: Sowieci się bali chyba was, co?

WF: Oni się wie pan, bali, czy to można powiedzieć, że bali, wie pan? Oni czuli się, proszę pana, panami sytuacji, panami sytuacji, że oni nas wreszcie dopadli, że oni nas mają.

[4A, 00:10:00]

KS: „Białe pany”, nie?

WF: O, tak, że tu jest okazja, proszę pana, bo oni powiedzmy, tam tak jak pan pytał, prawda? O te jakieś represyjne takie historyjki jak stania, tam nie, oni tych rzeczy nie stosowali ani bicia. Oni tak, (nz) proszę pana, tam do pewnego okresu dociąga.

KS: Ale na pewno były takie sytuacje, gdy któryś tam z Polaków mówił, że wszystko jest do luftu, że to jest jedno wielkie oszustwo, że wy razem z Niemcami przecież walczyliście.

WF: Tak, to nie miało żadnego znaczenia.

KS: Oni byli jak słupy, tak?

WF: To nie miało żadnego znaczenia. To nie miało żadnego znaczenia.

KS: Ale oni się, ci żołnierze, no bo przecież nie byli sami oficerowie, no byli też zwykli żołnierze, tam w obsłudze obozu, nie? No to oni tam czasami farby nie puścili? Nic, nigdy?

WF: Nie było, proszę pana oni mieli taki zakaz, żołnierze, jeśli chodzi o żołnierzy, żadnego kontaktu z nami. I żołnierze proszę pana, na teren obozu w ogóle nie wchodzili, żołnierze jako tacy, tylko na strażnicę. A tylko funkcyjni po terenie obozu chodzili.

KS: Maksymalna izolacja, tak?

WF: Tak, maksymalna izolacja. Natomiast z Węgrami, no Węgrów proszę pana, Węgrów to oni tam napędzili sporo, proszę pana. No i wie pan, jak to wszędzie się trafiają Polacy. I w tej armii węgierskiej nawet byli też i Polacy, proszę pana, którzy do nas tam zaraz przyłgnęli. Wie

pan, no i co tam żeśmy mogli, tośmy im jakoś, już byliśmy raczej zadomowieni, że tak powiem, w tych warunkach, tośmy im lekcji użyczali i pouczali, pomagali.

KS: Bo Węgrzy później zostali przydzieleni?

WF: Później, tak i proszę pana, i tego, no ja to jeszcze tak, wie pan, Węgrów to darzę takim wyjątkowym, wyjątkową sympatią z uwagi na to, że ja tam byłem i mnie tam było dobrze. Chciałbym być drugi raz internowany, ale tam, nie tu. Proszę pana, no wie pan, no to oni tam długo żeśmy z nimi nie byli. Długo żeśmy z nimi nie byli, bo trzeba przyznać, że oni wyjechali szybko z powrotem, Węgrzy, szybko wyjechali.

KS: Czyli najbardziej się AK-owców bali?

WF: Tak, proszę pana, myśmy byli najgorszymi, powiedzmy ludźmi, jacy im się tam chyba trafili w tym okresie, to my.

KS: A z Niemcami jakie były układy?

WF: Proszę pana, z Niemcami były układy...

KS: Chyba najciekawsze.

WF: Tak, to jest ciekawe. Proszę pana, Niemcy jak myśmy tylko przyszli wie pan, to oni chcieli zapanować, wiedząc już, mając od sowieckich władz, wie pan, bo oni też takie mieli informacje, że my jesteśmy wie pan, bandytami, prawda? Że każdy ma tych 10 co najmniej żołnierzy na sumieniu, to oni się chcieli tu na nas poodgrywać, wie pan, Niemcy.

KS: No tak, no ale to była fałszywa informacja. Wielu Niemców służyło w Polsce i wiedzieli na czym polegała Armia Krajowa.

WF: Tak, dlatego pan, i proszę pana, i oni tam, wie pan, pamiętam, jak myśmy przyszli, to oni chcieli sobie nas wziąć pod komendę swoją. Myśmy, to już pierwszy był błąd, wie pan, nie zgodziliśmy się, ale wiedzieli, że proszę pana my jesteśmy Armią Krajową. Oni byli zorientowani dokładnie w czym rzecz. Nie wszyscy, nie wszyscy, ale...

KS: No wiadomo.

WF: Tak, oczywiście, część była zorientowana, proszę pana, kto my jesteśmy, wie pan i oni do nas się bardzo grzecznie, wie pan, odnosili, bardzo grzecznie, wie pan.

KS: Bo to byli ci Niemcy, którzy nie wierzyli w sowieckie bzdury, prawda?

WF: Tak, no na przykład była ta dywizja Kurland, wie pan, jak przyszła, to byli sami oficerowie, wie pan? Kucharski świetnie mówił po niemiecku, Ziutek, to on prowadził takie dysputy, wie pan, ja tam się włączałem też troszkę, wie pan.

[4A, 00:15:00]

Proszę pana, to myśmy sobie tam, wie pan, powiadam panu, bardzo przyziemne dyskusje na tematy polityczne, na różne żeśmy prowadzili, ale to byli ludzie bardzo mądrzy, bardzo mądrzy ludzie, proszę pana z którymi można było dyskutować, wie pan. Pewnie, że były i kwestie sporne, ale wie pan, oni tak jak, oni nienawidzili Hitlera tak samo jak i my. Oni nienawidzili Sowietów tak samo jak i my i takie były zbieżne te.

KS: A były jakieś scysje, jakieś takie sytuacje konfliktowe między Polakami a Niemcami? Jakież takie odgrywanie się Polaków na Niemcach za okupację?

WF: Nie, nie było.

KS: To jest fenomenalne, prawda? Przecież w takiej sytuacji na pewno zdarzały się...

WF: Proszę pana, należałoby się tego spodziewać.

KS: No właśnie i zdarzały się na pewno takie okazje.

WF: Należałoby się tego spodziewać, wie pan, ale tych rzeczy nie było. Wie pan, bo w końcu proszę pana, bo jeden los nas spotkał, prawda? Jedną miarką żeśmy byli mierzeni, prawda?

Wrogowie i ci co walczyli no i tu wie pan, no cóż? Ręce opadały i trzeba było się pogodzić z sytuacją, jaka jest i losem. Tak, że do takich rzeczy nigdy nie dochodziło, nie.

KS: A czy pamięta pan jakieś sceny takie z życia codziennego, polsko-niemieckie?

WF: Proszę pana, no tak jak mówię, życie kulturalne, wie pan, tu już ostatnio, później proszę pana, to graliśmy i też teatry wie pan, razem żeśmy robili.

KS: Czyli kontakty były stałe z Niemcami?

WF: Tak, bo wie pan, na co dzień przecież jeden obóz, wie pan, po jednym terenie żeśmy chodzili, mijaliśmy się bez przerwy, wie pan. Byliśmy mieszkańcami, że tak powiem, jednego podwórka.

KS: Tak, to co teraz następna byłaby sprawa już o samych Polakach. Ja to sobie tak zatytułowałem „Rozmowy wśród Polaków”.

WF: Tak, tak.

KS: Tu chodzi mi o jakieś takie, jakąś taką próbę z pana strony naświetlenia już relacji między samymi Polakami, na ile między Polakami istniała jakaś więź, solidarność? Na ile jak to między ludźmi, niezyczliwości, kwestia na przykład obecności kapusiów, bo na pewno też tacy byli.

WF: No wie pan, ja odnośnie może od tego zacznę, kapusiów. Proszę pana, ja przyznam się panu szczerze, że nie spotkałem się z takim przypadkiem, wie pan, żeby tam ktoś kapował, żeby donosił, żeby byli donosicielami. Nie, ja się z tym nie spotkałem osobiście.

KS: Żeby czerpać z tego jakieś korzyści, prawda?

WF: Nie, nie, nie.

KS: A bardzo mnie interesuje osoba pana Kijszczuka, jak on tam...?

WF: Proszę pana, to jest bardzo ciekawa postać. Wie pan, to jest bardzo ciekawa, pan go czytał?

KS: Tak.

WF: No, jak pan go czytał, proszę pana, pan go u Ziotka czytał? U Kucharskiego?

KS: Nie, nie, to dostałem od pana Janka.

WF: A, od Janka pan dostał.

KS: Tak, te odbite fotografie.

WF: Tak, tak, ja też to mam. Proszę pana, to jest bardzo ciekawa postać człowieka. To jest tak jak on zatytułował to „Wspomnienie polskiego komunisty”, prawda? Taki on jest. Głupi do końca i będzie.

KS: On rzeczywiście był komunistą?

WF: On, proszę pana, on komunistą, wie pan, ja panu opowiem jak to było, proszę pana, jak ja byłem na przykład na baraku 5, numer 5 tym szpitalnym, to ja mu wie pan, żeby on przeżył, bo stwierdziłem jedną rzecz, że to jest Polak, wie pan? I takie wie pan, nie pamiętam kiedyś dyskusje z nim prowadziłem i on mi wie pan, zaimponował tą swoją polskością wie pan i takim, jakoś no nie wiem, co tam, już nie pamiętam tego. W każdym bądź razie ja mu tam nawet pomagałem, wie pan, żeby on przeżył też. I proszę pana, to był człowiek do którego nie można mieć najmniejszej pretensji.

[4A, 00:20:00]

Nikt, dosłownie, nie może mieć, bo on nikomu, proszę pana, nie zaszkodził. Nikomu nie pomógł i nikomu nie zaszkodził.

KS: A jak on się zachowywał? On tam głosił te swoje poglądy?

WF: Proszę pana, on głosił poglądy bez przerwy, wchodził, propagandę, zawsze z papierami pod tym, jemu oni dawali wie pan...

KS: Sowieci mu dawali, tak?

WF: Sowieci mu dawali różne ten, on to przetłumaczył na język polski, znając wie pan, no i wygłaszał tam proszę pana.

KS: Słuchali go ludzie?

WF: Ale skąd go tam słuchali, wie pan? Nie, nie, bo każdy wiedział, że wie pan, zresztą to się tak jakoś szybko rozniosło, wie pan, że on to robi dla zupy, nie z przekonania. Wie pan.

KS: Ale właśnie, czy rzeczywiście tak było? Do końca nie wiadomo, czy on to robił z przekonania czy dla zupy.

WF: Dla zupy. Nie z przekonania, absolutnie.

KS: No, ale wie pan, no po takich przejściach, jakich on doświadczył, potem wrócił i był cały czas komunistą.

WF: Tak, był, ale on wiedział, że w tym komunizmie proszę pana to trzeba mieć funkcję, żeby przeżyć. Trzeba mieć, pełnić jakąś funkcję.

KS: No, byli tacy, którzy nie mieli i przeżyli.

WF: No, proszę pana, ale on się dobrze czuł, on znał ten komunizm, on przecież ile...

KS: Na Ukrainie.

WF: No, na Ukrainie jak on pisze i jak on opowiadał. On proszę pana, on do czasu, do powrotu nic myśmy o nim nie wiedzieli. Nikt nic nie wiedział o nim. I on się do niczego nie przyznawał, nic, słowa nie powiedział nikomu, proszę pana. Dopiero tu w Lublinie, po powrocie napisał to, a proszę pana, przyjął go na mieszkanie pan Raczkowski właśnie. On mieszkał u pana

Raczkowskiego, tak. I on, proszę pana, dopiero tu powiedział kto on jest, wie pan, kto on jest. I co, jakie kolejki on tutaj przeszedł. Przecież to, co on przeszedł, to makabra.

KS: Makabra, tak.

WF: To się w głowie nie mieści, nie, nie.

KS: I teraz, czyli co, Sowieci z niego zrobili jakby takiego kulturalnego, kulturalno-oświatowego, tak?

WF: To był kulturalno-oświatowy, tak. To był kulturalno-oświatowy.

KS: Gazety mu tam dawali.

WF: On chodził stale wie pan, z brulionem jakimś, proszę pana, czy z czymś, już nie pamiętam, ale zawsze papierzyska, gazety, prawda? Oczywiście, wie pan, później tą prawdę to pamiętam już ci, co palili to się tam ustawiali w kolejce do niego, bo on dzielił ten papier, proszę pana. No i wie pan, i ja naprawdę, ja w stosunku do niego nie mam najmniejszych zastrzeżeń i nikt nie ma.

KS: Taki głupi po prostu był.

WF: Po prostu to jest na tyle, na ile go było stać, to on to napisał, jak pan zauważył, prawda? Na ile go było stać.

KS: To znaczy faktograficzne relacje są bardzo takie dobre, tylko te komentarze polityczne są nienormalne.

WF: A nie, to jest, to sobie trzeba darować. Tak, tak, ale proszę pana, te rzeczy, o których on na przykład pisze, dla mnie to przecież to było rewelacją jak on pisze, proszę pana, jak to na wymianę tych, z więzień polskich brali, wie pan, po to żeby ich tam rozwalić. No przecież to się wie pan, to już włosy dęba stają. No, i ilu tam poszło tych ludzi.

KS: A czy, panie Waclawie, czy pan ma tutaj jakiś kontakt pan z nim ma, żeby dotrzeć do gościa? Bo ja już mówiłem panu poprzednim razem, że książka jest cała odbita, ale wie pan o co by chodziło? O fotografie, bo ich niestety jakość była fatalna już w tej...

WF: Proszę pana, ja panu coś powiem. Ja panu mogę, ponieważ ja mam telefon pana i te rzeczy, proszę pana, ja...

KS: Tylko czas trzeba, no wiadomo.

WF: Tak, ja to...

KS: To znaczy ja na chwilę wyłączę. Na tym Kijszczuku, tak? Panu.

WF: Tak.

KS: Teraz proszę mi przedstawić dwa jakby odmienne bieguny w stosunkach między już samymi Polakami. Od solidarności do jakichś przejawów nieżyczliwości czy wręcz okradania się, nie wiem.

WF: Proszę pana, ja w czasie pobytu, całego mojego pobytu tam.

[4A, 00:25:00]

Proszę pana, nie mogę tak jak, nie mogę stwierdzić, wie pan, że by nie było życzliwości między nami. Nie było takich momentów, proszę pana, natomiast no wie pan, głód do wszystkiego powiedzmy zmuszał, a szczególnie do proszę pana, właśnie, do niejednokrotnie i kradzieży, prawda? Kto sobie tam coś tego, takie przypadki miały miejsce, ale to normalne w każdym obozie i zawsze to się zdarza, tak. Szczególnie w tych warunkach, proszę pana, to się zdarzało, ale nie było to nagminne, wie pan i to się nie roznosiło, to się z tego żadnych afer wielkich, wie pan, głośnych nie robiło. Tak, bo to było, każdy traktował to jako normalkę, prawda?

KS: Byli wśród was chyba jacyś ludzie obdarzeni autorytetem, prawda?

WF: Oczywiście.

KS: Którzy czuwali jakoś nad...

WF: Oczywiście, ja byłem młody, wie pan, ale byłem też jakimś autorytetem tam. Byłem, bo proszę pana, ja tam miałem dwóch na przykład swoich kolegów z partyzantki, młodszych ode mnie, prawda? Był ten Jankowski i ten Ażurowski, to są pseudonimy. Tu drugi i Kwieciński i proszę pana, myśmy tam byli przykładem, wie pan, współżycia koleżeńskiego w obozie, w tych warunkach, wie pan. I...

KS: Proszę, proszę, przepraszam.

WF: I oni proszę pana, i oni, wszyscy wie pan, no obserwowali nas, wie pan, a szczególnie mnie. Wie pan, jak to można w takich warunkach, a można tak po koleżeńsku wie pan żyć. No i ja przez to wie pan sobie nawet tego naszego kierownictwa wie pan, tak sobie jakoś zdobyłem takie zaufanie, prawda? I autorytet, wie pan, że ja tak funkcje...

KS: Jakież konflikty się wyciszało między ludźmi, prawda?

WF: Oczywiście, oczywiście. Nie było ich za wiele, wie pan, ale się wie pan, to się wyciszało te rzeczy, wie pan, żeby to, w wielu przypadkach wie pan, to przychodzili ludzie. Oskarżali się wzajemnie: *A to on mi to, on mi to*. Wie pan.

KS: Taki sąd koleżeński jakby?

WF: Sąd koleżeński, ale przychodzili do mnie, wie pan? Bo tak mi dalece ufali, wie pan?

KS: Pan był takim rabinem wśród nich.

WF: No może i tak, wie pan, nawet. Można to tak nazwać, wie pan. I proszę pana, jakoś tak umiałem, wie pan, te rzeczy łagodzić, bo każdy mnie znał z tego, wie pan, jak ja tam kombinowałem dla tej młodzieży, wie pan, tą zupę i to wszystko. To też tak mnie poznali z tej działalności, wie pan. Oczywiście to było tajemnicą, wszystko okryte wielką, ale wiedzieli wszyscy, prawda? Wiedzieli oprócz Sowietów.

KS: To jest rzeczywiście rzecz godna podziwu, że Polacy w takich skrajnych, prawda? Sytuacjach, potrafią się tak do kupy wziąć, nie?

WF: Bardzo.

KS: A zupełnie to inaczej wygląda, kiedy jest sytuacja taka rozrzedzona bardzo, prawda?

WF: Tak, proszę pana, ja przyznam się panu szczerze, że przez cały swój pobyt, ja tam nie miałem zatargów. Ja z nikim wie pan, nie miałem żadnych konfliktów ani jakichś proszę pana, nie, nie. Ja każdemu współczułem, wie pan i większość taka była, wie pan. Byli ludzie, którzy się załamywali, wie pan, którzy nie wytrzymali. Ludzie bardzo poważni, wie pan. Pamiętam takiego profesora, nie pamiętam jego nazwiska, to był z Przemyśla gdzieś człowiek, gdzieś tam z przemyskiego proszę pana, profesor, wie pan. To on do tego stopnia, wie pan, pierwsze przestał mówić, a drugie, wie pan, że poszedł na śmietnik, na którym przecież, na terenie obozu co w śmietniku może być? Nic, a on tam grzebał, szukał jedzenia. Wie pan, takich było i to nie tylko on, ale wielu takich było.

[4A, 00:30:00]

Takich ludzi było wielu. Proszę pana i w zasadzie wie pan, nie było żadnych, żeby żadnych wzajemnych oskarżeń tam, wie pan, iść do Sowietów, do władz, oskarżać o to czy o to, czy tam tego. Nie, takich przypadków nie znam.

[00:00:00] Filiks_Waclaw_AW_I_0163_4B

WF: Tak, że takich przypadków nie znam, żeby...

KS: Tak, czyli taki moralny powiedzmy sobie, zorganizowany w pewnym sensie opór Polaków przeciwko Sowietom, przeciwko tej sytuacji całej, był widoczny, prawda?

WF: Był, tak, tak, tak.

KS: No właśnie, to jest bardzo ważne.

WF: Tak jest, tak jest, proszę pana, tak.

KS: Panie Waławie, to co? Byśmy przeszli teraz do historycznej strony jeszcze raz, a mianowicie do powrotu. Jak to wszystko wyglądało?

WF: Aha, kwestia powrotu?

KS: Tak.

WF: No, więc przyszedł, bo nie wiem, czy pan wie na jakiej zasadzie myśmy wrócili w ogóle do kraju? Czy jest to panu znane? Na jakiej zasadzie?

KS: No, chyba nie, chyba nie.

WF: Nie? Nie wie pan?

KS: Nie wiem.

WF: Więc proszę pana, myśmy powrócili na zasadzie powstania Rządu Jedności Narodowej, z Mikołajczykiem, wie pan, bo proszę pana, on, jako jeden z jego postulatów to było proszę pana wrócić Polaków wywiezionych w 1944 roku na tereny Związku Radzieckiego.

KS: I wcześniej?

WF: Tak, proszę pana, bo przecież wie pan, w obozie to było nas AK-owców, 50% a ich BH-owców 50%, pół na pół, wie pan. Tak, że, proszę pana na tej zasadzie i wie pan, proszę pana, no to już było głośno, prawda? Że Niemców, prawda? Tych, Niemców, Polaków z armii niemieckiej wie pan, już odesłali do domu. No i proszę pana, już tak głośno chodzą po obozie wiadomości, że nas będą wywozić też, już jedziemy do domu. No i istotnie wie pan...

KS: Wiosna była.

WF: Jeszcze tak, już się pierwsze, proszę pana, te, spisy, wie pan.

KS: Wiosna 1946?

WF: 1946. I proszę pana, 4 marca. I proszę pana, i wie pan, pierwsze pamiętam, pierwszy transport, drugi transport. Ja trzecim transportem wróciłem, proszę pana do kraju. To było 4 marca dokładnie.

KS: Wyjechaliście 4 marca?

WF: Tak, proszę pana.

KS: Jak to technicznie rozegrali?

WF: Proszę pana, więc no cóż, technicznie, jak to wyglądało. Z Jogły do Borowicz piechotą żeśmy szli, prawda? Te 12 kilometrów przeszliśmy piechotą. Tam były już przygotowane, pod strażą oczywiście, ale już taką strażą raczej obojętną. Nie tak jak do obozu, prawda? Z psami i ten. Proszę pana, no tutaj wie pan, przyszliliśmy tam. No były przygotowane wagony, no też bydłące.

KS: Przepraszam bardzo, co Sowieci mówili przy tym? Jakieś pogadanki były?

WF: A nie, no to takie, prawda? Na przed wyjściem z terenu obozu, opuszczamy obóz w Jogle, wie pan, wychodzimy i koledzy, proszę pana.

[4B, 00:05:00]

I ten, stoi przy tej, na wartowni facet, wie pan, zastępca dowódcy obozu, Sowiec i powiada, że takie przemówienie, że jedziemy do domu, że to, że śmo, no i na zakończenie, prawda? Że kto wnosi jakieś pretensje, prawda? Że mu tu źle było, żeby wystąpił, prawda? I tego.

KS: Dowcipny.

WF: Tak, bardzo dowcipne to było. Proszę pana, no nie było takich, nikt nie miał pretensji. Każdy był zadowolony. No i poszliśmy do Borowicz. Tam to było normalnie do wagonów,

proszę pana, tych bydlęcych, prawda? I tak żeśmy jechali, proszę pana, do tego, pozamykane, ale już nie pod takimi strażami strasznymi, jak to w tamtą stronę.

KS: Bez tych powierek?

WF: Bez powierek już było, bez powierek. Natomiast proszę pana, no była kwestia wyżywienia, już było, wie pan, regularnie się dostawało, pociągi zjeżdżały na bocznice, dawali. To już była taka troszkę kultura, prawda? Kulturno jak to oni to nazywali, odbywało się.

KS: W obozie zostali jeszcze Polacy jacyś?

WF: Jeszcze zostali, tak, chorzy.

KS: Jak wrócili?

WF: A to po kilku latach.

KS: Po kilku latach, to oni zostali?

WF: Zapomnieli, bo tam się normalnie zapomina.

KS: I dużo tych Polaków tam zostało?

WF: Nie, no zostało ze 30, wie pan.

KS: Kiedy oni wrócili?

WF: O, oni wrócili gdzieś dopiero, jak wiem, to jeden z 1950 którymś roku.

KS: Żyje jeszcze?

WF: Tak, tak, żyje.

KS: To też można by adres?

WF: Ale on nie tutaj, on jest proszę pana w Gdańsku. On jest w Gdańsku. Tak, to ciekawe.

KS: (nz).

WF: Ciekawy facet to jest. To jest ciekawy facet, ciekawe czy żyje, to nie wiem, to nie wiem, bo dawno to wprowadzie już, a to był starszy facet.

KS: Ale adres pan ma do niego?

WF: Nie, nie, nie mam.

KS: No i co? Już jedzenie lepsze, tak? Jaką trasą was wieźli?

WF: Proszę pana, no trasą, tędy na Smoleńsk, wie pan, Wielkie Łuki.

[...]

WF: Tak, tak, proszę pana, Wielkie Łuki, proszę pana no i do Brześcia. Do Brześcia, proszę pana.

KS: I do obozu?

WF: Nie, myśmy w wagonach, cały czas. Myśmy stali tylko dwie doby nad Bugiem. Dwie doby żeśmy stali nad Bugiem, ale w wagonach oczywiście, wie pan. Tylko najgorzej to było, bo tam była taka wie pan, że ażeby się załatwić, to oni wstawiali wie pan, takie rury w tych wagonach, ale to wcześniej nie sposób było się załatwić. I proszę pana, myśmy tak rznąli cholera na podłogę w wagonie wie pan, i koło tego żeśmy spali, a pan wie, za ten czas, ile to za dwa tygodnie się nazbierało tego, 40 ludzi. No i tak żeśmy z tym przyjechali do Białej Podlaskiej, z tym wszystkim, z tym całym bagażem tego gnoju. I proszę pana, no i tutaj nas odliczyło UB. Już otwierali wagony, prawda?

KS: Już NKWD-zistów nie było?

WF: Nie, już UB nas od tego, przejęło. Przejęło nas UB, proszę pana. No i pamiętam, że od tego czasu...

KS: Jak się UB do was odnosili?

WF: No, bardzo źle, wie pan, bardzo urzędowo, w sposób bardzo urzędowy. Wie pan, żadnej życzliwości, tylko urzędowo, urzędowo, bardzo urzędowo. To byli przeważnie Żydzi. Wie pan, i proszę pana, no ludność natomiast wie pan, to co tylko mogła, to niosła, od granicy, od Terespoli poczynając, wie pan. Całą drogą to ludzie byli, stali przy wagonach, przy tych torach wie pan, z chlebem i rzucali chleb do wagonów nam. Wiedzieli, że idą transporty z Rosji i wiedzieli kto jedzie tymi transportami.

KS: Kolejarze pewnie?

WF: Tak, i proszę pana i tego, i wie pan, i rzucali, i rzucali tych chlebem do tego. Tak, że się proszę pana pojadło. No i wie pan, później w Białej Podlaskiej. W Białej Podlaskiej dali, proszę pana, ten paperek fotografowali, prawda? Numer i tak dalej.

[4B, 00:10:00]

KS: A pan nie ma tego?

WF: Ja nie mam, zgubiłem ten kwitek, ale ja go dostanę.

KS: Tak?

WF: Tak, tak, ja go dostanę, bo mam adres, gdzie się należy zwrócić. Ja dostanę to, ja dostanę, tylko on mi jest w tej chwili niepotrzebny, ale ja muszę mieć to jako dowód, wie pan, bo muszę panu powiedzieć, że...

KS: W Archiwum Akt Nowych?

WF: Nowych, tak, tak, Aleja Niepodległości 102.

KS: A nie odesłali pana do Komisji Zbrodni Hitlerowskich?

WF: A to tego, Wara odesłali.

KS: No.

WF: Tak.

KS: Tego, pana Janka też chyba.

WF: Nie, nie, Janek dostał coś, ale nie tak jak chciał.

KS: Nie Janka, tylko pana Olka tego.

WF: Czy Olka, tak, tak, Olka. No, proszę pana no i wie pan, później tam był ten wolny przejazd, to znaczy tam na tym...

KS: Z KUL paczki dostaliście, tak?

WF: Z KUL paczki żeśmy dostali, po paczce, tak. No i każdy się udał do swojego miejsca zamieszkania. Ja przyjechałem, mieszkałem w Lublinie, wie pan, rodzice mieszkali na Chopina pod 5.

KS: Meldować się pan musiał na UB?

WF: Proszę pana, zameldowałem się, oczywiście.

KS: Blisko pan miał.

WF: Bardzo blisko, ale oni wie pan, oni też wiedzieli gdzie ja mieszkam i przyszli, proszę pana, i wezwali mnie. No i poszedłem, wie pan, no i poprosili mnie, żebym jednak wyjechał z Lublina, żebym tu nie był. Wyjechałem na 20 lat.

KS: I gdzie pan wyjechał? Daleko?

WF: Na Dolny Śląsk.

KS: I to wrócił pan niedawno dopiero?

WF: Tak, bo tak mi kazali.

KS: Jak? Teraz?

WF: Tak, tak, teraz kazali mi, żebym opuścił Lublin.

KS: Ale wrócił pan później do Lublina?

WF: Do Lublina po 20 latach.

KS: Dopiero, czyli w 1960 którymś roku, tak?

WF: W 1966 roku.

KS: Czyli to się ciągnęło. Później to się za panem ciągnęła ta sprawa?

WF: Wie pan, nie, bo ja panu powiem, ja się musiałem urządzać jakoś sprytnie, żeby się za mną to nie ciągnęło, bo mnie by zniszczyli.

KS: (nz).

WF: Tak, ja wyjechałem proszę pana, jak wróciłem, pojechałem, jak mnie stąd proszę pana znów wy tego, wyrzucili z Lublina, proszę pana, to ja pojechałem do Poznania, za Poznań, Tarnowo Podgórne. Tam byłem u siostry. Siostra miała taki mały mająteczek. Proszę pana, ja tam siedziałem u tej siostry przez rok, zanim tak do siebie doszedłem wreszcie, ale wie pan, tam dosłownie nie miałem nic przy sobie. Nic, żadnych papierów, dowodów, wie pan. To mi zaginęło gdzieś, wie pan i tak sobie żyłem, nawet nie zdawałem sobie sprawy, wie pan, człowiek taki zahukany, pół człowiek. Wie pan, tam sobie dowód wyrobiłem osobisty. Proszę pana, no ale trzeba wreszcie zacząć pracę. W roku 1947 wie pan, tak, w 1947, 18 marca

dokładnie, podejmuję ja pracę wie pan, na Dolnym Śląsku, z Poznania na Dolny Śląsk jadę. I proszę pana, i tam wie pan, życiorys piszę „Urodziłem się i żyję”. Tak wygląda mój życiorys. Nic, dopiero jak wróciłem po 20 latach do Lublina, napisałem dopiero pierwszy życiorys taki, jaki on jest. Wie pan, rzeczywisty, no bo tu mnie każdy zna, wie pan, inaczej być nie mogło, prawda? I to mnie uchroniło, wie pan. To mnie uchroniło.

KS: Panie Waclawie, teraz mam taką prośbę, już na zakończenie, żeby pan powiedział, może też tak podsumowując naszą rozmowę, o tym, jak by to zatytułować, zadać pytanie: co panu pozwoliło przeżyć to wszystko? Bo strona fizyczna stroną fizyczną, ale musiała być jakaś w panu motywacja psychiczna, nie wiem, może religijna, nie chciałbym sugerować, co pozwoliło panu przeżyć?

WF: Wie pan, ja rozumiem, ja rozumiem pana, proszę pana.

KS: Jeśli chodzi może o jakieś refleksje.

WF: Ja wie pan, ja zawsze nie wiem dlaczego, ale żyłem wie pan, jedną sprawą, że ja żyć będę i wrócę, wie pan?

[4B, 00:15:00]

Byłem taki jakiś, po prostu, że przecież świat nie może o nas zapomnieć, wie pan? Że to dosłownie, wie pan, w wielu dyskusjach tam, na terenie obozu, zawsze podkreślałem. Inni powiadali, że już wie pan, zwątpili we wszystko, wie pan, żadnych nadziei. Byli tacy ludzie, a ja nie traciłem nigdy nadziei, wie pan, bo to mnie to się wie pan, ja już miałem, byłem doświadczony. Miałem troszkę tego już obycia, ja już byłem za granicą, prawda? Już siedziałem, wiem co to obóz, co to front, co to Niemcy, co to Węgrzy, co to ci, co to ci, prawda? Później sama ta ucieczka, wie pan, później (nz). Wie pan, to ja już byłem człowiek doświadczony. I proszę pana, ja zawsze żyłem tą nadzieją, zawsze nadzieją, że świat nie może zapomnieć, wie pan, o nas, że ktoś musi się znaleźć, wie pan, że w końcu uzna to, co myśmy zrobili, że to jest naprawdę prawdą. Oczywiście, po powrocie rozczarowałem się. Inaczej to było.

KS: Czego wy żęście się wtedy spodziewali, jak wróciliście?

WF: Proszę pana, myśmy się spodziewali, że to będzie koniec, że to będzie z tym, że myśmy swoje odcierpieli, że nam wytłumaczono, że myśmy powiedzmy nie walczyli przeciwko Niemcom, tylko że z Niemcami.

KS: Jaką Polskę spodziewaliście się panowie zastać?

WF: My po powrocie?

KS: No tam musieliście rozmawiać, prawda? Między sobą w obozie.

WF: No wie pan, tak, myśmy wiele dyskutowali nad tym, wie pan i znając naród nasz, polski naród, proszę pana, nie wierzyliśmy w to, że to zostanie tak jak jest, że to proszę pana, że to jest chwilowe, że to jest front, że to jest sytuacja, prawda? Tego wymaga, że to tak musi być. Natomiast sądziliśmy, że tutaj będą decydować jakieś prawidła, jakieś, prawda?

KS: Sowietów (niem)?

WF: Tak, międzynarodowe, wie pan, jakieś są zasady przecież i że nie może być przemocy, nie może być, wie pan, że naród musi decydować o sobie. To było w naszych pojęciach, prawda? Jakoś tak, to wie pan, myśmy sobie tak to usegregowali i tak żeśmy dyskutowali i tak żeśmy wierzyli. Inaczej się skończyło.

KS: Ale wracając jeszcze do pańskich refleksji.

WF: Tak?

KS: Był pan młody, był pan dojrzały. To wszystko da się jakoś wytłumaczyć, tak na tym poziomie egzystencjalnym, nie?

WF: Tak.

KS: A czy jeszcze coś, no wie pan do czego zmierzam. Naprawdę nie chcę sugerować, ale jest to takie bardzo ważne zagadnienie w tym naszym całym programie. Czy postawa moralna właśnie, religijna miała wpływ?

WF: Proszę pana tak, tak.

KS: To, co pan wyniósł z domu, co miał pan po prostu w sobie?

WF: Ja wyniosłem patriotyzm wielki, proszę pana, to jest jedna z podstawowych rzeczy, bo proszę pana, ja siedziałem prawie dwa, a mój dziadek odsiedział 11,5 też w Syberii, wie pan, za 1863 rok, za powstanie. Ojciec był legionistą z kolei, wie pan, tak, że tradycja wojskowa w domu od początku. No, proszę pana, no i to wie pan, wielka tradycja, tradycja patriotyczna, dom.

KS: I to, że w takiej właśnie koszmarniej sytuacji, w jakiej pan się znalazł, to że pan się starał zachować właśnie tę moralną twarz, postawę? To też musiało owocować, nie?

[4B, 00:20:00]

WF: Oczywiście, to owocowało.

KS: Łatwiej było tak żyć. To znaczy łatwiej, no...

WF: Owocowało. Jako przykład panu powiem, że ja miałem proszę pana, miałem zostać jeszcze na rok. Jeszcze miałem mieć przedłużony pobyt tam.

KS: Dlaczego?

WF: Bo wie pan, grupy wyjeżdżały, a część też jeszcze przetrzymali dłużej, wie pan o tym.

KS: No tak.

WF: Ja właśnie byłem w tej grupie. Niech pan sobie wyobrazi, że mieszkańcy „dziewiątki” baraku, wie pan, chłopaki, ja tam byłem szefem tego baraku. To oni zorganizowali wie pan,

tylko coś tam, 5 czy 6 obrączek złotych, dali Sowieci, temu który sporządzał listy, wie pan i ja wszedłem na listę tą do, na wyjazd.

KS: Rozumiem. Sowieci musieli wiedzieć o tym, że miał pan jakąś taką funkcję wśród mieszkańców baraków? Że próbował pan tam organizować.

WF: Tak, oczywiście, oni wiedzieli. Wiedzieli, niewiele wie pan, więcej wiedziały nasze władze znaczy obozowe, komendant, prawda? Komendant obozu, z którym ja się stykałem na co dzień, prawda?

KS: Tak, i to jakaś... A sprawa religii?

WF: Proszę pana, sprawa u mnie.

KS: Tak. Ja przepraszam, że takie niedyskretne pytanie, no ale...

WF: Tak, rozumiem. Proszę pana, sprawa religii. Sprawa religii, to tak jak panu mówię, wszyscy proszę pana tam, że tak powiem, praktykowaliśmy gorąco, bardzo gorąco religię. No wie pan, bo to niestety, to już tak jest w takich warunkach, prawda? To się tak jakoś samo, to proszę pana, że tak powiem, potęguje, prawda? Ucieczkę do Boga, no bo nie ma do kogo, prawda? Tak, że to absolutnie też miało miejsce.

KS: Ale pan miał do kogo, no bo pan po prostu funkcjonował wśród ludzi, po chrześcijańsku po prostu.

WF: Tak, ja się udzielałem jak najbardziej.

KS: Czyli tutaj jest wie pan, czyli tutaj już do czego zmierzam? Do tego zmierzam, czy taką postawę, czy postawę religijną można by tutaj nazwać w pana przypadku ucieczką? Bo wie pan, bo według na przykład ateistów, religia jest formą alienacji, prawda?

WF: Ja rozumiem. W moim, wie pan, dla mnie to było wie pan, zawsze i do dziś dnia jest to taką cechą, to jest to pomoc, komuś. Komuś pomóc, wie pan? Tak jak pan w tej chwili mnie prosi, prawda? Chciałby pan od tego jeszcze to czy to. Ja chętnie panu to załatwię, bo wiem, że

to jest cel jakiś ma, godny, prawda? I to jest piękna rzecz. To nie można tego wie pan, puścić w zapomnienie. Niech to żyje między nami.

KS: To co? To byśmy kończyli.

WF: Ja myślę, że tak. Myślę, że tak.